Nr. 181. Lwów — Czwartek dnia 9 Sierpnia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Romana i Sek. Pantałejmona
Jutro: św. Wawrzyńca M. Prochora i Nik.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 4 m. 53. Zachód „ „ 7 m. 15
Długość dnia godzin 14 minut 22. Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Przemysł jako środek germanizacyjny.

Kiedy przed laty Bismark rozpoczynał kampanię hakatystyczną, głosił zarówno on sam, jak i zwolennicy germanizacyi ziem polskich, że tylko szlachta i duchowieństwo stawiają opór jej postępom. Niebawem jednak przekonali się kulturtragerzy niemieccy, że i chłop polski nie ma gustu pozbywać się swojej narodowości, więc i przeciwko niemu zwróciła się działalność hakatystów, a komisya kolonizacyjna, zakupując do rozparcelowywania majątki szlacheckie, wykluczała włościan polskich od kupna ziemi rozparcelowanej. Przez jakiś czas więc już tylko miasta uważano za ogniska niemczyzny we wschodnich prowincyach pruskich. Ale jeszcze przed końcem swojej działalności przekonał się Bismark i sam to kilkakrotnie zaznaczał, że i w miastach wzmagać się poczyna żywioł polski. I nic dziwnego, ziemianie wypierani z roli przenieśli się do miast, zwiększając w ten sposób zastępy polskich mieszkańców. Wobec tego uznali hakatyści za nieodzowne zabrać się także do miast, aby w nich wskrzesić ginącego ducha nieczyzny. Jęli więc przemyśliwać nad środkami zaradczymi i przekonali się, że przyczyną złego jest upadek niemieckiego handlu w takich np. miastach jak Gdańsk, Królewiec i Poznań i że aby zaradzić polszczeniu się miast, trzeba je zaopatrzyć w niemiecki przemysł.

O tej też sprawie napisał niejaki Marx w poczytnem piśmie niemieckiem *Die Woche* rozprawę, z której dowiadujemy się, że w sferach zajmujących się tą kwestyą, w roku 1896 ułożono ostateczny, choć niezupełnie jeszcze dokładny program podniesienia Gdańska za pomocą przemysłu. Gdańsk obrano za centrum przemysłowe Prus Zachodnich, gdzie jako pierwsze przedsiębiorstwo założono fabrykę wyrobów żelaznych, jak: kotłów parowych, różnych maszyn i t. p. Według p. Marxa przedsiębiorstwo prosperuje, mając zbyt główny we wschodnich prowincyach pruskich i w Rosyi. W roku następnym powstało towarzystwo, które zbudowało tramwaje podmiejskie dla Gdańska, ułatwiające przybywanie robotników z przedmieść do miasta. Kapitału dostarczyło Drezno, a kapitaliści drezdeńscy w ślad za pierwszem przedsiębiorstwem utworzyli drugie, mające na celu budowę tramwajów elektrycznych dla Gdańska. Nawiązano także stosunki z innemi miastami niemieckiemi, obfitującemi w kapitały, a gdy w roku 1898 p. Gossler udał się nad Ren i do Westfalii do tamtejszych obwodów przemysłowych, zaraz powstała w Gdańsku fabryka wagonów i utworzyło się, z inicyatywy dra Jordana z Elberfeldu towarzystwo „Holm“, które już zakupiło pod Gdańskiem teren obejmujący 600 mórg, przeznaczony na cele przemysłowe. Zbudowano dalej fabrykę śrub, wielką fabrykę dla przemysłu drzewnego, a w r. z. przystąpiono do utworzenia fabryki stali.

Według obliczeń Marxa w przeciągu kilku lat włożono w różne przedsiębiorstwa 15 milionów marek, a sam Marx wcale nie tai politycznego charakteru tego przemysłu, który, podług niego, „sprzeczne ze sobą żywioły wśród mieszkańców prowincyi wschodnich od zjednoczenia państwowego, w którem się już znajdują, mają doprowadzić dziś do „jedności narodowej“ czyli do germanizacyi“. Oczywiście że inicyatywa hakatystów w tym kierunku ma objąć wszystkie większe miasta, przyczem głównie na oku mają oni Poznań, gdzie hakatyści liczą na energię nowego prezesa rejencyi Bittera, który lepiej popiera dzieło germanizacyi, niż to czynił poprzednik jego br. Willamowitz. W celu popierania idei germanizacyi miast polskich za pomocą niemieckiego przemysłu, założyli już hakatyści „Towarzystwo popierania przedsiębiorstw przemysłowych na wschodzie“ a prezesem jego został starszy burmistrz poznański Witting. Oczywiście, stosownie do myśli przewodniej, fabrykanci niemieccy nie będą używali polskich robotników pomimo, że ci są tańsi od niemieckich. Tymczasem nasi tańsi robotnicy będą pracowali w saskich i westfalskich fabrykach, których wyroby będą zatem tańsze od tych hakatystyczno-poznańskich. Któż więc będzie je kupował!

Sprawa chińska.

Z wczorajszych telegramów o bitwie pod Peitsang rzeczywiście należy przypuszczać, że pochód na Pekin już się zaczął, ale ponieważ Peitsang leży w południowej Mandżuryi, gdzie operują tylko wojska rosyjskie i japońskie, przeto jest wszelka pewność, że jedynie one zaczęły marsz na Pekin. Co do wojsk innych mocarstw, to dotąd wiemy tylko to, że one wyruszyły z Tientsinu 4-go sierpnia, lecz zrobiwszy czterdzieści kilometrów, zatrzymały się, aby czekać posiłków. Być jednak może, że się zdecydowały iść dalej, ponieważ dzisiejsze telegramy zapewniają, że najpóźniej w przyszły piątek wszystkie sprzymierzone wojska staną pod stolicą chińską.

Wspólne operacye Rosyan i Japończyków, wspólny a bardzo krwawy chrzest, który oni otrzymali pod Peitsangiem, wytwarza między nimi braterstwo broni, które do pewnego stopnia potwierdza pogłoskę o istnieniu między Rosyą a Japonią zupełnego porozumienia, na mocy którego Korea stanie się wasalstwem japońskiem, a południowa Mandżurya przejdzie pod panowanie rosyjskie.

Jednocześnie Stany Zjednoczone, które z początku nie chciały brać żadnego udziału w akcyi mocarstw w Chinach, potem zaś starały się odegrać rolę pośrednika między niemi a państwem Środka Ziemi, dziś temu państwu zagroziły oficyalną wojną. Stało się to wskutek tego, że na warunki, pod któremi rząd waszyngtoński zgodził się być pośrednikiem, nie dano z Pekinu żadnej odpowiedzi, co w Waszyngtonie zrozumiano jako impertynencyę. Warunki te były następujące: cesarz chiński zapewni uroczyście, że poselstwom nie grozi w przyszłości żadne zgoła niebezpieczeństwo; rząd pekiński ułatwi poselstwom porozumiewanie się ze swoimi rządami w sposób przewidziany w prawie międzynarodowem; wydany będzie edykt cesarski, ogłaszający bokserów buntownikami i zdrajcami stanu. Otóż na te warunki nic z Pekinu nie odpowiedziano, natomiast rozpuszczono stamtąd fałszywą pogłoskę, że Li-hung-czang, który pośredniczył między rządem pekińskim a Stanami Zjednoczonemi, popełnił samobójstwo. Puszczenie takiej pogłoski miało oczywiście na celu wyjaśnić, dlaczego Pekin nie odpowiedział na warunki waszyngtońskie, ponieważ jednak się okazało, że tę fałszywą pogłoskę umyślnie rozpuszczono z Pekinu, przeto jest w tem wyraźny dowód nieuczciwości rządu chińskiego. Skoro zaś nadto faktem jest, że z Pekinu wyszedł rozkaz do wszystkich południowych prowincyi, aby stamtąd wysłano wojska pod stolicę, przeto jest dowód, że władze pekińskie bynajmniej nie myślą o pokojowem załatwieniu rachunków z mocarstwami. Ta dwulicowość chińska tak mocno ubodła rząd waszyngtoński, że on dziś jest zdecydowany na formalną wojnę z Chinami i w tym celu kazał swej armii, zajmującej Filipiny, przygotować się do wyjazdu do Chin.

Z tego obrotu rzeczy ogromnie są zadowolone półurzędowe dzienniki niemieckie, ponieważ wojna na zabój, którą głosił cesarz Wilkelm II, może się stać faktem.

Rzekliśmy wyżej, że jest przypuszczenie, jakoby Rosya zamierzała zagarnąć południową Mandżuryę. Byłoby to radykalną zmianą dotychczasowej przyjaznej względem Chin postawy rządu rosyjskiego, ale jednocześnie byłoby to zgodne z tradycyjną polityką rosyjską z tej części świata.

Od roku 1858 zaczęła Rosya zdobywać przystęp do niezamarzających części oceanu Spokojnego. Przedtem podobne usiłowania robione były przez awanturników, tak zwanych „wolnych kozaków“, którzy zawsze byli wykonawcami wskazówek rządowych, ale działali niby na własną rękę, a to dlatego, żeby w razie niepowodzenia rząd mógł się ich wyprzeć. Dopiero, gdy działalność tych wolnych kozaków utorowała drogę do przyszłych zaborów, jeneralny gubernator wschodniej Syberyi hr. Murawiew zagarnął okręg tak wielki, jak pół Francyi, nad wspaniałą rzeką Amur i za to otrzymał od swojego rządu tytuł hrabiego i dodatek do nazwiska, tak, że odtąd już się nazywał Murawiewem-Amurskim. Ponieważ z tego powodu groziła wojna z Chinami, więc dla zażegnania jej Rosya zwróciła Chinom zagarniętą przedtem prowincyę ich Kuldżę w Azyi środkowej. Od tej chwili granica chińsko-rosyjska szła wzdłuż rzeki Amur. Wkrótce jednak potem Rosya zaczęła robić nowe zabory, a w tym celu podniosła zarzuty przeciwko traktatowi, na mocy którego nastąpił zabór okręgu Amurskiego. Mianowicie rzeka Amur składa się z dwóch rzek, zbliżających się do siebie na kształt wideł i zlewających się razem tam, gdzie dziś stoi miasto Chabarowsk; wedle traktatu o zabór okręgu Amurskiego, granica miała iść wzdłuż północnego ramienia Amuru, a Rosya zaczęła dowodzić, że zawierając traktat, miała na myśli ramię południowe. Była to chwila, w której cesarzowa regentka po śmierci cesarza chciała zagarnąć władzę, a ponieważ na dworze pekińskim miała ona potężną przeciwniczkę w osobie pierwszej żony zmarłego cesarza, przeto w łonie rządu wytworzyły się dwa wrogie stronnictwa. Skorzystał z tego rosyjski poseł Ignatiew (późniejszy ambasador w Turcyi, który doprowadził do wojny rosyjsko tureckiej z roku 1876—77 i za nią otrzymał tytuł hrabiowski, a teraz jest prezesem komitetu panslawistycznego), poparł teraźniejszą cesarzową regentkę i za to otrzymał owo sporne terytoryum. Wreszcie kilka lat temu, po zaborze przez Niemcy Kiao-czau, Rosya wzięła od Chin północną Mandżuryę z Port-Arthurem i Niuczwangiem, oraz z prawem wybudowania sieci kolei żelaznych w południowej Mandżuryi. Już wówczas powszechnie mówiono, że Rosya nie może poprzestać na tym zaborze, lecz zarówno ze względów ekonomicznych, jak i strategicznych, musi go rozszerzyć na całą południową Mandżuryę. Otóż wedle przypuszczeń, ma się to stać teraz i tem jest tłómaczony fakt, że Rosya mobilizuje jeszcze 200-tysięczną armię.

Mandżurya jest jedną z najbogatszych prowincyi w północnych Chinach; pełno w niej rozmaitych minerałów, ogromne lasy i ziemia bardzo urodzajna. Wysoki grzbiet Czingan, ciągnący się na przeszło tysiąc kilometrów, oddziela tę prowincyę od piaszczystej Mongolii, wstrzymując prądy suchych zachodnich wiatrów. Z gór Czingajskich wypływa mnóstwo rzek, które są bądź dopływami Amuru, bądź prosto płyną do zatoki Peczilskiej. Ta Mandżurya, jak zapewniają podróżnicy, jest nieco podobna do Styryi, a obszarem swym większa od całej Przedlitawii. Warta tedy usilnych zabiegów ze strony rosyjskiej, warta ogromnych pieniędzy już wydanych przez Rosyę na budowę tamtejszych kolei i warta tych operacyi wojennych, które Rosya przedsiębierze na coraz większą skalę. Wojska rosyjskie już odepchnęły Chińczyków od granicy, zajęły stolicę tego kraju Mukden, skąd pochodzi panująca w Chinach dynastya i gdzie są jej groby, wreszcie posunęły się jeszcze dalej na południe, skoro jak wiemy z telegramów, stoczyły pod Peitsangiem wspólnie z Japończykami krwawą bitwę z wojskiem chińskiem.

Spadające gwiazdy.

Kilka dni temu w angielskiej izbie lordów wystosował hr. Wemyss oryginalne zapytanie do rządu. „Czy wiadomo margrabiemu Salisbury, — rzekł on — że jeden z naszych militarnych przedstawicieli zagranicą doniósł naszemu ministeryum wojny, iż jego zdaniem Anglia powinna przedsięwziąć bardzo rozległe środki obronne, ponieważ w listopadzie najprawdopodobniej będzie ona zaatakowana przez obce mocarstwa“. Dalej lord Wemyss przypomniał szefowi gabinetu, że on sam w swej mowie ósmego maja na bankiecie politycznego stowarzyszenia „Primrose League“ (Liga Pierwiosnka) rzekł, iż grozi Wielkiej Brytanii poważne niebezpieczeństwo, ponieważ względem niej rozpowszechnia się na kontynencie nader wrogie usposobienie, które, wcześniej czy później porwie za sobą rządy i zmusi je do wypowiedzenia wojny, prawdopodobnie koalicyjnej, a więc tak poważnej, że lord premier uważał za właściwe wezwać wówczas naród do wzmocnienia milicyi i zakładania klubów strzeleckich. „Ówczesna mowa lorda Salisbury — rzekł hr. Wemyss — sprawiła nietylko w Anglii, ale i za granicą potężne wrażenie. Nasza ludność, w poczuciu patryotycznego obowiązku, zaczęła tworzyć liczne oddziały ochotników konnych i pieszych, miasta jęły swoim kosztem formować artyleryjskie bateryę, jednocześnie zaś cała publiczność bardzo pilnie notowała wszystko co mogło być wzięte za wskazówkę, że istotnie zbliża się niebezpieczeństwo zapowiedziane przez naczelnika rządu. I rzeczywiście sporo zebraliśmy dowodów widocznego rozdrażnienia, panującego przeciw nam w mocarstwie, którego wymieniać tu zaiste nie potrzebuję. (W tem miejscu na galeryi odezwały się wołania: Francya!... Rosya!). Mamy nadto dowody, że jedno zagraniczne mocarstwo nabywa olbrzymie ilości naszego węgla kamiennego, co także może być przyjęte za wskazówkę pewnych przygotowań militarnych. Zechce nam tedy lord premier powiedzieć, w jakim stanie są nasze forty nadbrzeżne, i nasze magazyny żywności i amunicyi, a wreszcie może zechce nam wytłómaczyć, na jakich podstawach opiera się doniesienie wspomnianego przezemnie agenta militarnego, iż w listopadzie możemy się spodziewać zaczepki“.

Lord Wemyss, który wniósł tę interpelacyą, bynajmniej nie jest *enfant terrible*, owszem uchodzi on w Anglii za powagę w kwestyach militarnych i jest dyrektorem obywatelskiego stowarzyszenia „Obrony Londynu od obcego najazdu“. W izbie lordów on stale przewodniczy wszelkim komisyom, wybieranym dla spraw wojskowych. Z tych więc powodów jego interpelacya sprawiła oczywiście pewne wrażenie, które się znacznie zwiększyło po odpowiedzi lorda Salisbury'ego, w której z widoczną irytacyą odrzekł interpelantowi, że o ile mu wiadomo, na listopad zapowiedzieli astronomowie tylko wielki deszcz gwiaździsty, więc jeżeli kto się tego deszczu boi, to tylko w nim może upatrywać jedyne dla Anglii niebezpieczeństwo. Żadnego zaś innego lord nie przewiduje. „Korzystam z tej sposobności— zawołał margrabia Salisbury podniesionym głosem — aby uspokić naród, że spadające gwiazdy *(shooting stars)* nie zawadzą o Anglię“. W tem miejscu izba wybuchnęła głośnym śmiechem, ponieważ w potocznej mowie angielskiej *shooting stars* to są także te upadłe gwiazdy, któremi się zajmują stowarzyszenia moralności publicznej. Ale po śmiechu wnet nastąpiła scena tragiczna. Naczelnik opozycyi lord Rosebery wystąpił z mową tak ostrą, do jakiej angielska izba panów nie przywykła. Mówił on najpierw o tem, że margrabia Salisbury sam w tej chwili potępił swą mowę, wygłoszoną na bankiecie Ligi Pierwiosnka, sam zaznaczył niewłaściwość, którą popełnił wówczas niepokojąc Anglię, a sprawiając przykrość innym państwom europejskim. Co zaś do interpelacyi hr. Wemyssa, to zdaniem lorda Rosebery'ego bynajmniej nie zasługiwała ona na szyderstwo naczelnika rządu. Z rozpraw w innych parlamentach można się przekonać, że żaden rząd nie odpowiada lekceważąco na objawy troskliwości deputowanych o militarny stan państwa. Swą mowę zakończył hr. Rosebery życzeniem, aby szef rządu wytłómaczył, z jakiego powodu interpelacya tak go zirytowała i dlaczego on nie chce dać na nią odpowiedzi.

Ponieważ było widoczne, że się zanosi na gorącą a bezpłodną sprzeczkę, przeto lordowie zaczęli się wynosić z sali i rychło zabrakło kompletu, więc posiedzenie zamknięto.

Ten epizod ma z tego względu wartość, że zaniepokojenie, wywołane majową mową lorda Salisbury'ego, okazało się zupełnie bezprzedmiotowem. Szkoda tylko, że trwało ono tak długo i wytworzyło dość powszechne mniemanie, że między Anglią a Francyą koniecznie przyjdzie do starcia. Swoją jednak drogą i teraz interpelacya hr. Wemyssa nie omieszka sprawić takiego wrażenia, jak żeby naprawdę zanosiło się w listopadzie na coś więcej, niż zapowiedziany przez astronomów deszcz gwiaździsty.

Korespondencye.

Paryż, 4 sierpnia.

Dla tego, kto się nie dał oszołomić rozgłosem i reklamą wystawy międzynarodowej, cała ona — to poprostu olbrzymi obszar zajęty restauracyami, kawiarniami, tinglami etc., a między tem wszystkiem pawilony z wyrobami przemysłu. Nowego w nich nic, absolutnie nic, jeno gdzieniegdzie drobne ulepszenia, coś, co ułatwia lub upraszcza ruch maszyny. Wartości przemysłowej wystawa ta nie będzie miała, zdaje się, żadnej.

Drożyzna tu niesłychana. Np. wchodzisz do restauracyi takiej jak np. w hotelu europejskim we Lwowie, jesz obiad i potem ci dają rachunek taki: kurczę 18 franków, szynka 7 fr., butelka Vichy 5 fr. (w handlach korzennych kosztuje butelka 65 centymów), *couvert* (to znaczy serweta, nóż, widelec etc.) 3 fr. itd. Niedawno byliśmy we trzech na obiedzie w hiszpańskiej restauracyi na wystawie. Mieliśmy dwie porcye zupy, trzy ryby, trzy mięsa, dwa sery, jedną porcyę lodów, dwie butelki Vichy, jedną czerwonego wina, jedną białego i jedną szampana — i rachunek wynosił 184 fr. 60 cent. Taniej jak za 12 fr. niepodobna zjeść obiadu przyzwoitego na wystawie, chyba jeść to, co dają dla pospólstwa, a co jest ze szczurów i kotów robione. W mieście trochę taniej, ale nawet u Duvala, który się bardzo zepsuł i dziś stoi niżej, niż drugorzędne lwowskie restauracye, obiad wyniesie 6 do 7 franków.

W narodzie francuskim cudzoziemiec spostrzega znaczny upadek. Indywidualnych cnót, t. j. tych, które mogą służyć do szczęścia czy pomyślności jednostki, dużo; więc np. oszczędność, pracowitość, egoizm, przezorność, ogłada zewnętrzna etc. Ale ze społecznych cnót, t. j. tych, które służą do szczęścia narodu, żadnej prawie, bo chyba ta jedna: ogromna biurokratyczność, płynąca ze krwi. Zresztą nic. Poczucia władzy i poszanowania jej — wcale nie ma. Z rządu, z prezydenta republiki nikt sobie nic nie robi. Co więcej, każdy uważa i jego i ministrów za indywidua moralnie liche, ale sprytne, skoro się dostały do władzy. I każdy adwokat myśli tylko o tem, jak zostać posłem, a z posła ministrem. Gdyby dziś Loubet umarł, ani jedna łza nie popłynęłaby w kraju. Francuzi nawet już nie rozumieją, jak można kochać naczelnika kraju. Kiedy włoscy dziennikarze pod wpływem bólu na wieść o zamordowaniu króla oświadczyli, że w obradach kongresu prasy brać udziału nie mogą i wracają do domu, to Francuzi mówili, że to poza, blaga, bo przecież nie mogli oni kochać Humberta. A tymczasem ja zupełnie wierzę, że kochali.

Niespodziana, a w powodach swych wielce znamienna myśl zaprząta teraz rząd p. Waldeck-Rousseau. Oto zamierza on nie zamykać wcale w tym roku wystawy. Prawdopodobnie chciałby odwlec zamknięcie jak najdłużej, to też słychać, że jeszcze przez 5 miesięcy roku przyszłego wystawa będzie otwarta. Powody, dla których rząd tak obawia się końca tego międzynarodowego jarmarku, jak zły uczeń klasyfikacyi, są dość zrozumiałe: po pierwsze grozi wystawie deficyt, a powtóre boi się gabinet, że po zamknięciu wystawy rozpoczną się awantury polityczne. Atoli zamiar przedłużenia wystawy natrafia na silną opozycyę. Przedewszystkiem podnoszą słusznie, że większa część budynków wystawowych jest tak wątła i dorywczo budowana, iż podczas słot jesiennych niechybnie się zawali. A nadto wystawcy ani myślą ponosić dłużej, niż z góry określono, olbrzymich kosztów nałożonych na nich przez zarząd.

Deficyt, o którym wspomnieliśmy wyżej, nie grozi wprawdzie zarządowi wystawy, gdyż ten dobrze się obłowił, ale rozmaitym przedsiębiorcom, którzy w nadziei niebywałych zysków wydali ogromne sumy, a teraz grubo się zawiedli. Tak np. kilka firm bankowych kupiło

88)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON“)

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Marya wzdrygnęła się całem ciałem.

— Żali mnie już nigdy nie będzie wolno widzieć go? — jęknęła.

— Czekajcie, pani — odrzekł dozorca. — Jak jenerał Görzke powróci, pewnie zezwoli. Zastępca jego, pułkownik Leschwang, prawa nie ma...

Jankowskiemu dech zaparło w piersiach.

— Więc go na tortury brano! — myślał z rozpaczą. — I kiedyż, Boże, położysz tym okrucieństwom kres...

Marya, z głową spuszczoną do ziemi, przechodziła koło niego.

On rękę wyciągnął ku niej, jęcząc w głos modlitwy.

Marya rzuciła mu monetę.

— Módlcie się — rzekła — za nieszczęsnych... żywcem pogrzebanych...

Żebrak pochylił się, ujął kraj jej sukni i ucałował.

Knopf bystrym wzrokiem dojrzał to odrazu. Podbiegł ku żebrakowi i rzekł surowo:

— Tu nie wolno!... idź precz!...

Jankowski z trudem z ziemi się dźwigał.

— Darujcie, panie — mówił. — Od wczoraj nie jadłem... słabość mnie chwyciła...

Knopf przenikliwym wzrokiem na niego patrzył. I w końcu uśmiechnął się dobrotliwie:

— Chodźcie — rzekł — za mną.

I wprowadził go do swojej izby.

Jankowski idąc rozglądał się na wsze strony. Zauważył, że straży było nie wiele. U wejścia dwóch żołnierzy i dwóch strażników, oprócz Knopfa.

— W dziesięciu — pomyślał — zmoglibyśmy ich...

Tymczasem Knopf podawał mu żywność.

— Jedźcie — mówił — byście nie myśleli, że my tu mamy bezlitośne serca.

Jankowski poznał, że była to ta sama żywność, którą Marya dla małżonka przyniosła, a także spostrzegł, iż w izbie leżało odzienie dla więźnia przez nią przeznaczone. Dławiło go to jedzenie, ale udawał, że chciwie spożywa...

A Knopf ciągle przypatrywał mu się bacznie, wreszcie spytał:

— Wyście pewno zdaleka?

— Ot — odparł Jankowski — snuje się człek po świecie, a nigdzie biedy swej zgubić nie może...

Strażnik zaśmiał się w głos.

— Jabym wam zazdrościć tego mógł... Siedzieć tak ciągle na jednem miejscu, to się i liczbę lat zatraca... Tu nie ma do kogo słowa przemówić... chyba z tymi nieszczęsnymi, co w lochach gniją... Ale jaki cud was tu do Memla przyniósł?

Przygotowany był na to pytanie Jankowski, tedy westchnął głęboko i odparł:

— Ja bo taki z tych stron jestem... Miałem tu niegdy rodzinę... Ano, złe skusiło, żem młodzieniaszkiem do Polski poszedł i ot, takem tam zmarniał... A teraz z moich to już nikogo nie ma... O żebranym chlebie trzeba dalej wędrować... Bóg wam zapłać, panie, za strawę...

Wstał, chcąc wyjść z twierdzy, bo go pytania Knopfa niepokoić poczęły, lecz ten zatrzymał go.

— Siedźcie jeszcze — mówił — spocznijcie. Jam rad, że mogę do kogo słowo przemówić... A to się życie przykrzy w tem więzieniu... Dawniej, to przynajmniej z jednym, z tym biednym Kalksteinem pomówić było można... Ale teraz, odkąd go na ostrą kwestyę wzięto... to już trup, nie człowiek...

Westchnął, głowę na piersi opuścił, lecz z podełba bacznie na żebraka patrzył.

Ale na twarzy Jankowskiego żaden muszkuł nie zadrgnął. Obojętnie słuchał.

— Już to, jabym za nic w świecie nie chciał — ciągnął Knopf po chwili — w skórze naszego elektora być... Co ten człek na sumieniu dźwiga, to strach! Albo naprzykład z tym Kalksteinem! To pono w Polsce ważna była persona — pułkownik! A tu, jeśli zlitowanie Boskie rychło nie przyjdzie, zgnije w lochu... Litość bierze patrzeć...

Jankowski milczał.

— Twarda kanalia! — rzekł sobie w duchu dozorca, i znowu się ozwał:

— Ja po chrześcijańsku ulgę staram się mu przynieść. Co drugi dzień przyprowadzam mu dyakona Schultze, z którym on święte psalmy odprawia... Wpuszczam też czasem do kaźni którego z więźniów, ale on z nimi mówić nie chce, i nie dziw, bo to pospolici zbrodnie są... Ot, tak naprzykład z wami, toby on się może rozgadał i poweselił, zwłaszcza, żebyście mu co powiedzieli o Polsce, do której on zawsze tęskni...

— A ja tam po co? — mruknął niechętnie żebrak.

— Ano, przykra to jest rzecz... — wtrącił Knopf — widok straszny... ale byłby chrześcijański uczynek... Kto wie, jak mu jeszcze długo na świecie... mniemam, że to już ostatnie dni... Kości ma połamane...

Teraz zdało się Knopfowi, że pięści żebraka zacisnęły się kurczowo i że w jego posępnych w głąb zapadłych oczach przemknął błysk.

— Ot, wiecie co? — zawołał nagle — komendanta, jenerała Görzkego, który jest srogi, nie ma teraz w Memlu, zastępca jego, pułkownik Leschwang, człek ludzki... przez palce patrzy. To też teraz używamy nieco swobody... Polecę do niego... Może pozwoli, abym was do Kalksteinowej kaźni wprowadził, dla rozweselenia tego biedaka, który od wczoraj konać się zdaje... Niech ma przynajmniej przed śmiercią pociechę i o Polsce pogada...

I nie czekając na odpowiedź, wybiegł z izby.

Wpadł jak burza do komnaty pułkownika:

— Jest ptaszek! — zawołał.

Leschwang spojrzał zdumiony.

— Nie może być! — rzekł nieufnie.

— Rękę w ogień włożę, że to on... ten sam, o którym doniesiono...

I w krótkich słowach opowiedział pułkownikowi rzecz całą, opisując postać i twarz żebraka.

Leschwang, słuchając, przeglądał leżące na stole papiery.

— Tak... tak... — mruczał. — Görzke tak pisze: Doniesienie pewne z Wilna, od zaufanego niegdyś sługi Brandta, szlachcica Brzoski... Niejaki rotmistrz Jankowski przybędzie z kompanami do Memla, w celu uwiezienia Kalksteina... Podaje rysopis... zgadza się z tem, co mówisz... Chudy bardzo, twarz ponura, wyschnięta... blizna na czole, oczy błyszczące, w głąb zapadłe...

— Ten sam! — zaręczał Knopf radośnie — rękę w ogień dam...

Poczęto naradzać się spiesznie, co czynić? Czy mniemanego żebraka ująć zaraz, czy też czekać?

(Ciąg dalszy nastąpi).

z góry 65 milionów *ticketów* na wystawę po 80% ceny, a dotychczas sprzedano dopiero 20 milionów tych biletów. To też obecnie już na dworcach kolejowych ofiarowują te *tickety* po 30 centymów, a niezawodnie jeszcze one potanieją.

Główną przyczyną niepowodzenia wystawy jest mały udział cudzoziemców. Paryż ciekawość swą już zaspokoił, po większej części także prowincya. Ale i ci, co zwiedzają wystawę, nie doznają tego zadowolenia, jakiego spodziewaćby się należało po tak wspaniałem bądź co bądź widowisku. Wystawa jest stanowczo za wielka i tem nuży przybyszów, a przyczynia się do tego w znacznej mierze jej chaotyczność.

Wystawa jest, czy być powinna, organizmem, wymagającym logicznego ustawienia składowych części. Owóż pokrajano to ciało na kawałki i rozrzucono je na prawo i lewo w dzikim nieładzie. Głowy trzeba szukać przez pół na polu Marsowem, przez pół na placu Inwalidów; serca na rue des Nations, albo na rue de Paris, albo jeszcze het na wyżynach Trocadero. Chcesz obraz oglądać? Ruszaj z Pól Elizejskich na rue des Nations, z rue des Nations na rue de Paris, do pawilonu miejskiego. Jeszcze wszystkiego nie zobaczyłeś. Oglądasz na Trocadero wystawę „des Oeuvres catholiques“ i raptem, obok haftowanych ornatów, spotykasz się z butelkami bordoskiego wina. Co one tu robią? Nie zmieściły się na placu Marsowem w galeryi maszyn, gdzie zamiast maszyn, wpakowano nie wiedzieć dlaczego produkty spożywcze. Maszyny są opodal. Jakie? Tej, której szukasz, nie masz tu właśnie. Jedź do Vincennes! I tak dalej i tak wszędzie.

Naukowo-praktyczna strona widowiska zwichnięta tym sposobem została w sposób ubolewania godny. Ale jeżeli nawet nie o naukę, a jedynie o zabawę ci chodzi, tedy i za samą zabawą gonić musisz z kąta w kąt, jak za zającem. Owóż wszystkie tłumy mają to do siebie, że dla rozrywki i uciechy potrzebują pewnego skupienia, zogniskowania wspólnych wrażeń. P. Picard, przewodniczący komitetu wystawowego, zapomniał o tej elementarnej zasadzie społecznej psychologii. Wystawa 1900 roku nie posiada żadnego ogniska; i to samo przez się pozbawia ją najelementarniejszego powabu.

Innym nakoniec powabem, którego szukają w niej napróżno przybysze, jest — nowość. Wieżę Eifel pomalowano wprawdzie na nowo; ale pod świeżym, brunatno-złotym pokostem, jest to, bądź co bądź, ta sama wieża, którą oglądaliśmy przed jedenastu laty. I podobnież cała wystawa jest w największej liczbie szczegółów tą samą, już widzianą wystawą. Przybyły pałace na Polach Elizejskich, ale w tych pałacach są obrazy i rzeźby już oglądane dawniej w Berlinie, w Monachium, w Wiedniu i w Paryżu samym. Przybyły pawilony na rue des Nations, najoryginalniejsza część tegorocznego widowiska; ale i tu jaki taki Europejczyk odnajduje wspomnienia z Poczdamu, Windsoru, Eskurialu.

Czy można było pokazać co innego, nowszego? Co innego prawdopodobnie nie. Nie pozwalał zbyt szczupły ostatecznie dorobek w zbyt krótkim odstępie czasu od ostatniej wystawy. Właściwie też, wbrew miejscowemu przysłowiu, pokuszono się o dobycie drugiego mlewa z jednego worka. Ale można było pokazać to samo inaczej i lepiej. Obmyśleć doskonalej usystematyzowaną, a tem samem więcej pouczającą, ciekawszą, a może nawet i zabawniejszą całość zestawionych okazów przemysłu i sztuki.

Owóż pomyślano tylko o nowych a wspaniałych ramach dla starego obrazu. I ramy zrobiono przepyszne, ani słowa; ale z obrazu samego, pokrajanego na strzępki, nałożonego tu i owdzie na chybił trafił bezładną świeżych barw mieszaniną, powstał w całości — dziki bohomaz.

Śmierć króla włoskiego odbiła się także na wystawie. Komisarzem jeneralnym sekcyi włoskiej jest p. Villa, zarazem prezes rzymskiej Izby deputowanych. Natychmiast po otrzymaniu fatalnej depeszy pojechał on do Rzymu, musi bowiem zwołać Izbę na posiedzenie w celu odebrania przysięgi konstytucyjnej nowego króla i złożenia przysięgi przez posłów; przed odjazdem jednak wydał rozkaz zamknięcia pawilonu włoskiego aż do pogrzebu króla Humberta i zwinięcia sztandarów na znak żałoby. Napisy głoszące: „Zamknięte z powodu żałoby narodowej“ zawiadamiały o tem ciekawych, którzy tłumnie napływali do drzwi.

Pawilon włoski — to raczej wspaniały i ogromny pałac, wznoszący się na pierwszem miejscu „ulicy Narodów“, w pobliżu samej esplanady Inwalidów. Zdaleka uderza jego wielka złocona kopuła z figurą gońca czy anioła, jako portyk z imitacyi różnobarwnych marmurów, pełen nisz, kolumn, rzeźb, obfitych złoceń i najrozmaitszych ozdób, między któremi od czasu do czasu spotykają się krzyże, herb domu sabaudzkiego. Wewnątrz znajduje się jedna wielka sala, w której środkowej nawie wiszą cztery wielkie portrety: króla Humberta, królowej Małgorzaty, księcia i księżnej Neapolu, dziś króla Wiktora Emanuela III i królowej Heleny z domu czarnogórskiego. Wysokie ściany, różnobarwnemi deseniami pokryte, noszą też w pewnych odstępach wypisane nazwiska największych Włochów, w tej liczbie, naturalnie, Dantego, Michała Anioła, także Machiavela i socyologa Vica. Szerokie schody prowadzą na galeryę pierwszego piętra, gdzie ministerya handlu i przemysłu oraz oświaty wystawiają swoje tablice, księgi, grafiki i t. d. Cały zaś dół właściwie sali, po jednej wielki artystyczny bazar, gdzie można (naturalnie bezpłatnie) podziwiać i za stosunkowo bardzo niewysokie ceny nabywać wytwory sławnego przemysłu artystycznego włoskiego: bronzy i inne metale cyzelowane, witraże, szkła barwione, kryształy z Murano, emalie, ceramiczne wyroby florenckie, koronki weneckie, dzieła jubilerów rzymskich etc. etc.

Sprawy polityczne obecnie z powodu kanikuły są w uśpieniu; tylko tu i ówdzie zaznaczają się symptomata drzemiących namiętności. W wyższych sferach towarzyskich Paryża duże wrażenie wywołało zajście, jakie miało miejsce niedawno w pałacu hr. Boni de Castellane, najpierwszego „championa“ narodowców. Przy śniadaniu wywiązała się dyskusya o... sprawie Dreyfusa. Hr. de Castellane tak się dał unieść swym sympatyom dla sztabu generalnego, iż nie bacząc na obowiązki gospodarza, znieważył jednego ze swych gości, a zarazem swego krewna, hr. O. Skutkiem tej niemiłej sceny był pojedynek, w którym hr. O. został lekko raniony w rękę.

P. Waldeck-Rousseau zaś poczyna obecnie kokietować armię, którą niedawno jeszcze tak wrogo traktował. Już dawno we Francyi nie widziano tak wspaniałych uroczystości wojskowych, jak te, które wyprawia rząd obecny. Po wielkiej rewii wojsk lądowych na polach Longchamps, — niebywały przegląd floty w Cherbourgu! Zdaje się, że nigdy jeszcze nie zgromadzono na jednem miejscu takiej liczby stalowych olbrzymów. Gdy z położonych czterdziestu kilku pancerników, krążowników, fregat etc. huknęły naraz wszystkie działa, wzburzone morze — jak śpiewał ongi Kochanowski — „nastrzępiło kędzierze“, „dnem w górę stanęło“, a pobrzeże domy trzęsły się jak pod nie silnie i z przerażenia szybami.

Potężną eskadrą dowodził admirał Gervais. Zaszczyt, jakim odznaczono popularnego od czasu kronsztadzkiej podróży admirała, ukoił wiele gniewów; z niezmiernem zadowoleniem powitano nominacyę na dowódcę korpusu ekspedycyjnego do Chin jenerała Voyrona, pogromcy „dahomejskiego Nerona“, Behanzina, cieszy się w szerokich sferach zasłużonem uznaniem. Nominacya ta dowodzi niezbicie, jaką wagę przywiązuje rząd do wypadków chińskich. Kryształową jedność, jaka panowała w koncercie europejskim wobec tragicznych wieści z Pekinu, zamąciły obecnie pomyślniejsze depesze, zwiastujące, że oblężeni jeszcze żyją. Konieczność ukarania morderców i pomszczenia ofiar wytwarzała jednomyślną zgodę; obecnie wyłaniają się różnice odmiennych interesów. Dyplomacya chińska, mistrz w prowadzeniu intryg, będzie usiłowała rozdmuchać tę iskierkę. Krewni oszczędzonych w Pekinie europejczyków oddychają lżej, ale ogólny widnokrąg polityczny zasnuwa się ciemniejszemi chmurami.

Mimo całej skłonności do ustępstw, p. Waldeck-Rousseau nie był jednak w stanie zadowolić wszystkich żądań ks. Henryka Orleańskiego, który przybył tu po to, by wejść do korpusu ekspedycyjnego. Trudno się dziwić, iż Rzeczpospolita nie chce roztaczać aureoli bohaterstwa nad głowami swych wyraźnych przeciwników. Zasłoniętó się pretekstem, że do składu wyprawy należą tylko wojskowi, z wyłączeniem wszelkich urzędów cywilnych. Sfery konserwatywne skarżą się gorzko, że usunięto z wyprawy najlepszych ojczyzny jej synów.

Co i o czem piszą.

Prelekcye wędrowne, urządzane w kraju naszym przez instytucyę, która nadała sobie firmę „uniwersytetu ludowego im. Mickiewicza“, od dawna wywoływały u ludzi poważnych nieufność co do tego, jakoby celem ich było istotnie poszerzanie światła i wiedzy, a tem samem kształcenie umysłów i serc prostaczków. Obecnie okazuje się coraz wyraźniej, że cała działalność tej instytucyi jest na wskroś antireligijna, radykalna i socyalistyczna i dla tego coraz silniej podnoszą się głosy przestrogi przed tem bardzo podejrzanem źródłem „światła i wiedzy“. *Ruch katolicki* zamieszcza w tej sprawie szereg uwag, na podstawie których udowadnia, że wykłady „grona profesorskiego“ tej instytucyi, do którego należą ludzie, którzy wcale sobie jeszcze nie wyrobili imienia w świecie naukowym, jak pp. Libański, Mosler. Perl, Goldfeld i Moraczewski, nie mają pod względem naukowym żadnej wartości, a pod względem etycznym i społecznym są bardzo szkodliwe. Oto co pisze w tej mierze autor artykułu w *Ruchu katolickim*:

Profesorowie fizyki, a więc ludzie fachowi, słuchając wykładów p. Libańskiego, orzekli jednozgodnie, że jego magnificencya, rektor uniwersytetu ludowego głosi wiele fałszów naukowych, a jego koledzy zdradzają jeszcze jaskrawsze nieuctwo. W kierunku religijnym dążą wykłady do podkopywania nie tylko katolicyzmu, ale także i wiary mojżeszowej. Dr. Moraczewski nazwał św. Piotra: „opojem“; dr. Libański mówił w Stanisławowie, że przemiana wody na wino w Kanie galilejskiej była prostą suggestyą, a w wykładzie o tworzeniu się świata, — wykluczając działalność Stwórcy, stanął w sprzeczności z nauką luterską i żydowską, bo wiadomą jest rzeczą, że w tym przedmiocie istnieje zupełna zgoda między wyznaniem chrześcijańskiem i żydowskiem. Pod względem etycznym szerzą wykłady wstrętną demoralizacyę; bo jakiż wpływ mógł wywrzeć wykład dra Moslera, który na temat: „O nowoczesnej cywilizacyi“ prawił słuchaczom, jak to ongiś mężczyzna zostawał w stosunkach małżeńskich z żoną, potem z własną córką, wreszcie ze swoją wnuką? Temat szumny, a celem jego właściwym propaganda wolnej miłości. Pod względem narodowym są owe wykłady również szkodliwe, bo kto naprawdę uwierzy, że prelegenci żydzi chcą rozżarzyć patryotyzm, skoro nie-żyd dr. Moraczewski odarł takiego pisarza, jak Sienkiewicz, z talentu i sławy, a pisma jego ze wszelkiej wartości, wielbiąc pod niebiosy Przybyszewskiego i innych dekadentów? Frazesy patryotyczne, których niekiedy ci światłodawcy używają, są tylko płaszczykiem, są owczą skórą, pod którą kryją się wilki socyalistyczne.

Następnie zastanawia się autor, jaki właściwie praktyczny pożytek mogą odnieść słuchacze tych prelekcyi i oto co pisze w tej mierze:

Dla kogo urządzają się wykłady uniwersytetu ludowego? Człowiek inteligentny znajdzie w księgach fachowych rzecz gruntowniej wyłożoną, więc ich nie potrzebuje, a klasa z miernem wykształceniem nie pojmuje rzeczy, bo zbywa jej na potrzebnem przygotowaniu. Co wyniesie robotnik, albo mieszczanin z prelekcyi o teoryi Laplace'a, albo ze sporu Galileusza? Jaki pożytek da mu pochwała dekadentyzmu, albo potępienie Sienkiewicza? Forma wykładów jest z reguły górna, nieprzystępna, język żydowsko-polski, prostaczek więc słyszy potok wyrazów dla siebie niezrozumiałych, całości nie obejmie, zapamięta jeno wycieczki przeciw religii i moralności, które kiedyś i jemu i społeczeństwu szkodę wyrządzą. Główna dążność uniwersytetu ludowego jest niewątpliwie ta: obalać zasady religii i moralności i ułatwiać przewrót społeczny.

Z izby sądowej.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(Zbrodnicze sympatye).

Tutejszy trybunał karny zasądził dzisiaj 3 osoby, jednego Węgra i dwóch Włochów, za pochwalanie morderstwa, popełnionego na królu Humbercie. Kasper Varga z miejscowości Gomba na Węgrzech, stajenny, przystąpił mianowicie d. 30 lipca do grupy ludzi, czytających na ulicy gazety z świeżą wiadomością o zamachu, i wyrażał się w sposób taki, iż dopuścił się tem zbrodni obrazy majestatu i występku wychwalania czynów karygodnych. Przed sądem tłumaczył się tem, iż był pijany. Skazano go na 18 miesięcy ciężkiego więzienia i wydalenie z kraju. Wyrobnik Antoni Salvioli w gronie kilku robotników włoskich starał się usprawiedliwić mordercę i wyrażał zadowolenie z powodu jego czynu, a robotnik Alojzy Vogrig w czasie roboty, gdy omawiano zamach na króla włoskiego, nagle zawołał: „Niech żyje anarchia“, i również pochwalał czyn Bresciego. Przewodniczący trybunału stwierdził, że zaraz po aresztowaniu Vogriga dwóch jego towarzyszy nagle wyjechało z Wiednia, co daje pole do podejrzeń. W posiadaniu Vogriga znaleziono także sztylet. Zasądzono Salviolego na 4 miesiące, a Vogriga na 5 miesięcy aresztu.

KRONIKA.

Lwów 8 sierpnia.

Sprawy sądowe. Akt oskarżenia przeciw byłemu likwidatorowi lwowskiej Kasy Oszczędności p. Gąsiorowskiemu stał się już prawomocnym, co do aktu oskarżenia przeciw byłemu adjunktowi Kasy Oszczędności p. Ziołeckiemu, to apelacya poleciła sądowi karnemu śledztwo uzupełnić. Obie rozprawy odbędą się we wrześniu.

Dr. Fryderyk Kratter, oskarżony o sprzeniewierzenie depozytów swoich klientów, został z początkiem lipca oddany pod obserwacyę sądowo-lekarską, albowiem jest wątpliwość, czy dokonane przez niego defraudacye, jakoteż ucieczka do Ameryki, następnie bardzo rychły jego powrót, a wreszcie usiłowane samobójstwo w Krakowie w pociągu, nie wskazują na zboczenie umysłowe. Chodzi więc obecnie o orzeczenie sądowo-lekarskie, co do jego poczytalności.

Ruch przedwyborczy. Centralny komitet ruski przedwyborczy, którego prezesem jest profesor Romańczuk, a sekretarzem dr. Włodzimierz Ochrymowicz, ogłasza, iż kandydatem ruskim na posła do Sejmu z okręgu gmin wiejskich powiatu żydaczowskiego w miejsce d'Abancourta, który mandat złożył, jest dr. Eugeniusz Oleśnicki, adwokat ze Stryja.

Ze sfer duchownych. Gr.-kat. biskupem stanisławowskim w miejsce ks. hr. Szeptyckiego ma zostać ks. Filas, Bazylianin.

Około sto rodzin, które dotychczas miały utrzymanie w teatrze skarbkowskim, rzuconych teraz zostało na pastwę niepewnego losu. Podaliśmy już w swoim czasie nazwiska tych artystów dotychczasowego personalu lwowskiego teatru, których nowa dyrekcya nie angażowała. Teraz donoszą z Pragi, że na dyrektora opery we Lwowie zaangażowała ta dyrekcya kapelmistrza Celansky'ego, który znowu składa komplet orkiestry operowej w liczbie 59 członków z samych Czechów. Pierwszym skrzypkiem ma zostać Bohusław Lottsky, pierwszym wiolenczelistą Bedrich Vaska, pierwszym basistą V. Kuchynka itd. Wobec tego ustąpić będą musieli i bez chleba się znajdą wszyscy dotychczasowi członkowie orkiestry.

Nie chodzi nam o żadne względy narodowościowe, bo zresztą do orkiestry teatru skarbkowskiego i teraz należy bardzo wielu Czechów; kierują nami jedynie względy ludzkości, gdyż chodzi o byt rodzin tych ludzi, którzy przez długi szereg lat ciężko i sumiennie pracowali dla dobra sceny lwowskiej, a teraz ni stąd ni zowąd znajdą się nagle na bruku.

Nowej dyrekcyi nie można z tego powodu czynić zarzutów. Objąwszy dzierżawę teatru bez żadnych w tym kierunku zastrzeżeń, a wziąwszy na siebie odpowiedzialność za artystyczną doskonałość przedstawień, ma ona prawo dobrać sobie taki personal, jaki jej się wydaje najodpowiedniejszym do tego, by teatr lwowski mógł stanąć na najwyższym, według jej zdania, poziomie artystycznym. Wszelkie też dyrektywy dawane nowej dyrekcyi, a tem bardziej wszelkie wywieranie na nią presyi pod tym względem jest niewłaściwe.

Ale zwracamy się do władz, które robiły kontrakt z nową dyrekcyą i nie zamieściły w nim żadnych zobowiązań co do losu dotychczasowych członków personalu artystycznego sceny skarbkowskiej. Jeżeli zarzut braku serca nie ma spaść na te władze, niechaj pomyślą corychlej nad losem tych, którzy zostają bez miejsca, tem więcej, że zliczywszy razem niezaangażowanych do nowego teatru artystów i członków orkiestry, chodzi tu o byt stu rodzin.

Muzeum imienia Dzieduszyckich będzie zamknięte dla publiczności zwiedzającej aż do połowy września b. r.

Stempel na czystym papierze. Wskutek rozporządzenia ministerstwa finansów mogą być w urzędach podatkowych wybijane na żądanie stron znaki stemplowe na 2, 4, 10, 14, 24, 26, 30, 38, 40, 50, 64, 88 halerzy i na 1, 2, 5, 7, 10, 12, 20, 25, 50 i 100 koron, albo na całkiem czystym papierze, przeznaczonym do sporządzania dokumentów, świadectw i t. p. aktów, albo też na drukowanych blankietach jak listy frachtowe, czeki, pełnomocnictwa, kwity itd.

Kolejową straż ogniową we Lwowie zorganizował naczelnik warstatów kolejowych, p. Drewnowski z ochotników między robotnikami warstatowymi. Straż ta, zaopatrzona w doskonałe przyrządy a złożona na razie z 70 ludzi, ochraniać ma od ognia olbrzymie warstaty i dworzec kolejowy.

Mianowanie. Minister wyznań i oświaty zamianował głównego nauczyciela męskiego seminaryum nauczycielskiego we Lwowie dra Jana Nittmana głównym nauczycielem w lwowskiem żeńskiem seminaryum nauczycielskiem.

Konkurs dramatyczny ruski rozpisał Wydział krajowy z terminem po koniec sierpnia r. 1901. Nagród wyznaczonych jest cztery: pierwsza wynosi 500 K., druga 400 K., trzecia i czwarta po 300 K. W skład komisyi konkursowej wchodzą: poseł Aleksander Barwiński, dr. Stefan Smal-Stocki, profesor uniwersytetu czerniowieckiego, profesorowie uniwersytetu lwowskiego: dr. Aleksander Kolessa i dr. Michał Hruszewski, profesor gimnazyalny Hilary Ogonowski, adwokat dr. Eugeniusz Oleśnicki, profesor seminaryum dr. Włodzimierz Kocowski, profesor szkoły realnej Włodzimierz Szuchiewicz, poseł dr. Damian Sawczak. Przewodniczyć komisyi będzie członek Wydziału krajowego dr. Józef Wereszczyński. Ogłoszenie wyniku konkursu nastąpi w grudniu r. 1901. Nagrodzone utwory staną się własnością Towarzystwa „Ruska Besida we Lwowie“, które będzie miało wyłączne prawo wystawiania ich na scenie.

Konkursa rozpisują: Magistrat m. Kołomyi na posadę adjunkta budownictwa z poborami 2100 koron. Termin do końca b. m. — Izba notaryalna lwowska na posadę notaryusza w Kopyczyńcach. Termin do 31 bm. — Dyrekcya skarbu na posady służbowe dla utrzymania ewidencyi katastru w Lisku i Peczeniżynie.

Bójka z policyantem. Na polecenie komisarza policyi aresztował wczoraj jeden ze stójkowych zarobnika Barana. Aresztowany chcąc prawdopodobnie ujść w ten sposób rąk sprawiedliwości, jął się wyrywać i bić z policyantem, który w końcu dobył pałasza i zranił go w rękę. Rany zadane pałaszem okazały się jednak tak ciężkiemi, że musiano Barana zaprowadzić na stacyę ratunkową, gdzie go lekarz dyżurny opatrzył.

Odznaczenia na wystawie przyrządów strażackich. Dyplomy honorowe otrzymały firmy: Tow. akc. budowy wagonów i maszyn w Sanoku, Tow. akc. bud. sikawek i maszyn w Budapeszcie i Czermak z Cieplic za sikawki, Grossman z Wiednia za drabiny mechaniczne, Lwowskie Biuro Handlowe za doborowe przybory strażackie i Antoni Szczerbowski za prace literackie w zakresie pożarnictwa; — dyplomy pochwalne: Smekal za sikawki, Kerwien z Wiednia za drabiny mechaniczne, Zajączek i Lankosz z Kęt za materye na ubrania strażackie, Tow. akc. w Łańcucie za wyroby tkackie i Rożen z Krakowa za sikawki; — listy pochwalne: Eisenbart ze Lwowa za pomost do czyszczenia okien, J. Zagórski z Przemyśla za pomysł zużytkowania starych węży sikawkowych, Früauff i Wolsleben ze Lwowa za nosze dla chorych, Forysz ze Lwowa za roboty rymarskie, Mulkiewicz z Kamionki za toporki, Winkler ze Lwowa za chemikalia do czyszczenia przyborów strażackich, Henr. German ze Lwowa za mundury strażackie, Tow. tkackie w Wilamowicach za wyroby lniane, inż. Mossoczy ze Lwowa za ogniotrwałe maty słomiane, Tow. powroźnicze w Radymnie za wyroby powroźnicze.

Zażarty antysemita. Wskutek prywatnego doniesienia do tutejszej policyi pociągnięto czeladnika ślusarskiego Teodora O. do odpowiedzialności za miotanie pogróżek pod adresem żydów. Czynił on to zawsze w ten sposób, że czepiał się wozów tramwaju konnego, kursującego ul. Żółkiewską i krzyczał, że przychodzi czas do tępienia żydów, że od arcyksięcia Rudolfa nadeszło już kilka wagonów sznurów do wieszania żydów etc. Te brednie wywoływały wśród żydowskich pasażerów taką panikę, że wysiadali czemprędzej z wagonów, a na ulicy doprowadziły kilkakrotnie do zbiegowisk.

Główny dworzec kolejowy w którym dotychczas mieścili się lwowscy podróżni, już opustoszał, a pociągi zajeżdżają przed dworzec tymczasowy zbudowany po drugiej stronie torów kosztem 80.000 K. Służyć on ma podróżnym dopóty, dopóki nie będzie ukończona budowa dworca nowego, który stanie na miejscu dotychczasowego. Przez ten czas też duży plac przed peronem opróżniony zostanie z wagonów i przecięty dwoma krytymi kurytarzami, z których jeden prowadzący obok budynku pocztowego przeznaczony jest dla przyjeżdżających do Lwowa, a drugi od strony dworca czerniowieckiego dla odjeżdżających. Rozbieranie starego dworca rozpocznie się niezwłocznie i ma być jeszcze w tym roku skończone.

Jeszcze o „konsolidacyi ruskiej“. Przedstawiliśmy niedawno podług *Diła* zabiegi, jakie czynią Rusini około rozwinięcia i zorganizowania silnej agitacyi w całej Galicyi wschodniej. Z dalszych sprawozdań *Diła* wynika, do czego ta organizacya zmierza. Obok walki z Polakami, do której łączy się stronnictwo, reprezentowane przez *Diło*, zarówno z moskalofilami, jak z innymi radykałami ruskimi, przyjęło owo stronnictwo od ruskich socyalistów pod wodzą dra Iwana Franki szereg postulatów wybitnie socyalistycznych i to stanowi jądro t. zw. „konsolidacyi“ ruskiej. Postulata te są: 1) wywłaszczenie wielkiej własności i rozparcelowanie ich dóbr; 2) zniesienie podatków pośrednich i bezpośrednich, a zaprowadzenie jednego progresywnego podatku dochodowego z uwolnieniem dochodu 800 zł. od podatków, jako „minimum egzystencyi“; 3) powszechne, tajne, bezpośrednie głosowanie we wszelkich wyborach do ciał reprezentacyjnych i 4) podział Galicyi na część ruską i polską. Te dążności rozszerza sieć organów agitacyjnych wśród ludu ruskiego z nadzwyczajną gorliwością; prócz tego ten „ruski komitet narodowy“ rozwija działalność jeszcze w innych kierunkach, a mianowicie zbiera informacye o stanie żywiołu ruskiego w Galicyi, udziela porady prawnej w sprawach narodowych i politycznych, zbiera materyały do artykułów dziennikarskich, oraz do wniosków i interpelacyi w Sejmie i Radzie państwa, wreszcie wydaje popularne broszury polityczne.

List samobójcy. Wczoraj donieśliśmy na tem miejscu o samobójstwie M. Grudzińskiego, likwidatora Banku zaliczkowego, przyczem nadmieniliśmy, że denat zostawił list do dyrektora Banku p. Terenkoczego. Oświadcza on w nim, że żyć nie może, prosi adresata o uregulowanie jego interesów majątkowych i tak kończy:

„W górnej szufladzie, po prawej stronie jest krzyż żelazny mojego ojca, który od najmłodszych lat moich pamiętam. Możeby go dać można do jakiego kościoła. W biurku mojem, w domu, jest w woreczku ziemia moja z Mazowsza, której szczypta peregrynowała ze mną po świecie całym. Otóż prosiłbym, by do trumny — jeżeli wogóle mieć ją będę — włożoną mi została. Papiery, jakie się znajdą, bądź to moje osobiste, bądź to ś. p. ojca mego — chciałbym, by były wysłane do szwagra mego. Może przydadzą się na co jego dzieciom. Proszę zawiadomić o śmierci mojej siostrę Maryę Ch. Siostrę Miłosierdzia, wychowaliśmy się od dziecka i jak dziecko też rodzone była przez nas kochaną. Niech pomodli się za mnie. To już i wszystko. Przepraszam pana dyrektora za obarczanie go moimi interesami, ale pan pierwszy przyszedł mi z pomocą i poparciem, gdy znalazłem się bez chleba i z siwą już czupryną w Galicyi, niechże dobroć jego wytrwa już do końca i ostatnią spełni prośbę. Proszę przyjąć zapewnienie o prawdziwej mojej wdzięczności i — Bóg zapłać!

M. Grudziński“

4)

Czujny pies bogdychana.

(Ciąg dalszy).

Jeśli prawdą było, że Ping samowolnie opuszczał swe stanowisko w Mandżuryi, to było to faktem bardzo doniosłym. Rozpocząwszy swoją akcyę, nie mogłem na razie uczynić nic lepszego, jak sprawdzić ową pogłoskę. Opuściłem dom Czenga, silnie zaniepokojony, przewidując różne wypadki i ewentualności; lecz kiedy powróciłem do siebie i znalazłem się sam w swoim gabinecie, wątpliwości i obawy zaczęły się rozpraszać, i to, co godzinę temu wydawało mi się bardzo niebezpiecznem, teraz powoli przybierało mniej groźny charakter. Niewątpliwie miałem rozpocząć grę ryzykowną i to nawet bardzo ryzykowną, lecz pocieszała mnie świadomość, że będę działał dla dobra cesarza. Wiedziałem jednak także, że jeśli moje zabiegi nie osiągną skutku, to zrobię sobie wroga, który, być może, był najbardziej wpływową osobistością w całych Chinach.

Trzeba było przedewszystkiem zbadać, czy Ping był istotnie w Pekinie. Doskonale znałem jego fizyognomię i byłem pewny, że jemu nie uda się zamaskować tak, żebym go nie poznał. Postanowiłem zbadać najprzód pilnie rezydencyę cesarza i, przebrany za uczonego doktora, w dużych okularach w rogowej oprawie, z przyprawioną siwą brodą i w siwej peruce, przez kilka dni ciągle wałęsałem się po różnych częściach dworu, ale napróżno. Mimo wszelkiego wytężenia uwagi nie znalazłem nigdzie żadnego śladu. Zaglądałem wszędzie, gdzie mi przyszło na myśl zajrzeć, z wyjątkiem tej połowy pałacu, w której znajdowała się żeńska służba, bo tam nikt nie miał prawa wchodzić. Na moim palcu był talizman, który mi wszystkie drzwi otwierał, — był to pierścień, podarowany mi przez samego cesarza. Za pokazaniem pierścienia straże obowiązane były pod karą śmierci bezwzględnie mnie słuchać.

Przed samym sobą nie wahałem się przyznać do fiaska, i tylko ambicya krępowała mój język wobec Czenga. Chodziło bowiem o to, aby okazać się godnym tej maleńkiej sławy, którą pozyskałem — słusznie czy niesłusznie, to już inne pytanie. Generała, którego armia odnosi zwycięstwa, nazywają wielkim człowiekiem, lecz co stanie się z jego wielkością, gdy armia odniesie porażkę? Moja armia, którą ja nosiłem w swej głowie, dotychczas służyła mi bardzo dobrze, lecz żadna ludzka odwaga, żaden ludzki rozum nie są w stanie złamać niemożliwości, a ja już zacząłem się mocno obawiać, że podjąłem się rzeczy niemożliwej.

Zaiste jednak wielkie wypadki często wynikają z małych przyczyn. Razu pewnego, kiedy stałem w pobliżu wejścia, dla wszystkich dostępnego — a była to czarna brama dla dostawców — zauważyłem kilku chińskich kulisów, którzy przynieśli kosze z żywnością. Sam w sobie fakt ten nie zawierał nic szczególnego. Widziałem już nieraz, jak kulisi, w tych zwłaszcza czasach, wchodzili do pałacu, lecz tym razem było coś osobliwego w ruchach jednego z nich, który szedł z tyłu, i on to zwrócił na siebie moją uwagę. Widocznem było, że on naróżno starał się udawać, iż kosz mu bardzo cięży, a jego chwiejny chód całkiem nie harmonizował z jego dorodną postacią. Jedna nadto okoliczność utwierdziła mnie w mojem podejrzeniu: oto był on odziany jak inni kulisi, i jak oni szedł boso, lecz nogi nie wyglądały tak, jak nogi innych kulisów. Skoro zauważyłem, z jaką ostrożnością stąpa on po usypanej piaskiem drodze, natychmiast domyśliłem się, że to musi być ktoś, co nawykł używać obuwia. Inni kulisi maszerowali z taką łatwością po żwirze, jakgdyby wcale nie czuli, że w nim się znajdują ostre krzemienie i odłamki twardych głazów, ów zaś ostatni widocznie miał bardzo delikatne podeszwy u nóg, skoro stąpał z wyraźną trudnością.

Było ich wszystkich sześciu i wszyscy wkrótce skręciwszy za węgieł gmachu, zniknęli mi z oczu. Wówczas ja chyłkiem posunąłem się za nimi, przeszła mi bowiem przez głowę pewna myśl, wprawdzie paradoksalna, ale ja się paradoksów nigdy nie lękam, mówiąc sobie zawsze: przypatrzmy się, a przekonamy się. Boczną ścieżką zbliżyłem się do bramy gmachu, w którym kulisi się skryli, i schowawszy się za głębokiem załamaniem muru, przykucnąłem. Czekałem niedługo, minut 5, najwięcej 10. Wyszedł jeden kulis, za nim drugi, i tak kolejno pięciu. Każdy z nich niósł na głowie kosz pusty, każdy oddawał głęboki ukłon stróżowi i spokojnie szedł dalej. Między nimi nie było tego szóstego, który miał delikatne nogi. Czekałem go jeszcze kilkanaście minut, a potem zwolna zacząłem się posuwać ku bramie. Tu mnie czekała nowa niespodzianka. Oto w czasie między wejściem do gmachu 6 kulisów a wyjściem z niego tylko 5-ciu, zmieniono przy bramie wartę wojskową. A więc i naczelnikowi warty szło o to, żeby nikt nie wiedział, iż weszło 6-ciu, a wyszło tylko 5-ciu! Zbliżyłem się do żołnierza i pokazałem mu pierścień cesarski, tkwiący na mym palcu. Na widok tego talizmanu, żołnierz wyprężył się przedemną jak struna.

— Wszakże to nie jest godzina, o której zmienia się warta? — zapytałem.

— Tak jest, Ekscelencyo.

— Nigdy o tej porze nie zmieniano warty?

— Nigdy, Ekscelencyo.

— Kiedyż zaprowadzono ten nowy porządek?

— Trzy tygodnie temu, Ekscelencyo.

— A ty jak często stoisz tu na warcie?

— Pierwszy raz.

Ten człowiek widocznie mówił prawdę. Porządek zmiany warty zmieniono od trzech tygodni i również od trzech tygodni książę Ping opuścił Mandżuryę. Czy to tylko przypadkowy zbieg okoliczności? W każdym razie postanowiłem moje badania rozszerzyć.

Muszę tu zaznaczyć, że już od kilkunastu dni cesarz się nie pokazywał; — na dworze szeptano, że jest niezdrów. Mogło to być prawdą, ponieważ on setnie nadużywał przyjemności tego świata, co dla jego szanownego zdrowia nie bardzo było przyjemnem. Pewni ludzie na dworze pokładali wielkie nadzieje w tych jego ciągłych niedomaganiach i już zawczasu starali się ulżyć mu ciężarów rządzenia państwem, przyzwyczajając w ten sposób wysoki rząd do przekonania, że najzupełniejsza pomyślność państwa może się zupełnie obejść bez Jego cesarskiej Mości. Otóż teraz, kiedy się dowiedziałem, że jacyś kulisowie o bardzo delikatnych nogach wchodzą do pałacu, ale nie wychodzą z niego, przyszło mi na myśl, czy nie ma to jakiego związku z ustawicznem od kilku dni niedomaganiem cesarza, do którego jednak nie wzywano mnie jako lekarza. Postanowiłem tedy co wieczór odbywać rekonesanse dokoła cesarskiego pawilonu. Tak i tego wieczora wyszedłem na zwiady w stanie nieco podnieconym z pewnem przeczuciem, że się coś stanie. Noc była dżdżysta, ciemna, po niebie przesuwały się czarne chmury, co chwila zakrywając rożek księżyca. Bez przerwy szumiał wiatr w gałęziach, czasami się zrywały, jakby podmuchy huraganu i wtedy w dziwacznie powykręcanych dachach odzywało się przeraźliwe wycie, a drzewa się zginały aż do ziemi i zdawały się jęczeć. Była to prawdziwa noc złych lub cierpiących duchów

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czesi w Krakowie. Onegdaj bawiła w Krakowie liczna drużyna czeska, mianowicie uczniowie szkół średnich czeskich w towarzystwie swych profesorów i ich rodzin, razem 380 osób. Na dworcu kolejowym powitała ich „Harmonia“ dźwiękami czeskiego hymnu „Kde domov mój“ i „Hej Słowane“ i pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła“, a krakowska młodzież gimnazyalna, tworząca szpaler, oraz licznie zebrana publiczność gromkimi okrzykami: „Na zdar“, „Niech żyją Czesi!“ Potem powitał gości imieniem komitetu, przyjmującego gości, prof. dr. Henryk Jordan, który w krótkich, serdecznych słowach dał wyraz radości Krakowian z powodu przybycia pobratymców, podniósł potrzebę zacieśnienia węzłów przyjaźni polsko-czeskiej i wyraził nadzieję, że związek serdeczny między bratnimi narodami wzmocni się, gdy wrażliwe dusze młodzieży czeskiej poznają tu nasze pamiątki, to, co stanowi nasze ideały, naszą chlubę i nasze bóle. Imieniem przybyłych odpowiedział bardzo serdecznie kierownik wycieczki prof. dr. Podstranecky. Następnie w długiej kolumnie, z orkiestrą na czele, przygrywającą marsze narodowe, ruszono do miasta. Mimo deszczu Krakowianie wylegli tłumnie na ulice, zwłaszcza zaś przy Rondlu zebrało się sporo publiczności, która wznosiła okrzyki na cześć gości czeskich.

Część gości czeskich znalazła przyjęcie w czeskiej Besedzie krakowskiej, część w domach polskich, Czeszki zaś ugościł komitet polskich pań w szkole wydziałowej żeńskiej. Nazajutrz po mszy w kościele Maryackim zwiedzali uczestnicy wycieczki miasto i złożyli na pomniku Mickiewicza wieńce o szarfach narodowych z napisami „Czeska młodzież“. Dziś ma nastąpić wyjazd do Zakopanego.

Gospodarka Magistratu lwowskiego. Niedawniej jak trzy tygodnie temu ułożono chodnik w górnej części ulicy Sykstuskiej, wzdłuż realności p. Miączyńskich. Były tam doły, rowki i skarpy. Wszystko to zrównano, położono krawężniki, spojono je cementem, dano płyty trembowelskie; teraz to wszystko znowu zburzono. Wykopano głęboki rów, aby w nim położyć jakąś rurę. Potem oczywiście znowu będą ubijali ziemię, równali ją i po raz wtóry układali chodnik. Niechże Świetny Magistrat choć chwilę się zastanowi nad tem, czy godzi się w ten sposób marnować publiczne fundusze?!

Pożary. Straszny pożar nawiedził w nocy dnia 3 sierpnia miasteczko Stawiszyn pod Kaliszem w Królestwie Polskiem. Zniszczył on 33 domów, a pozbawił dachu i majątku dziewięćdziesiąt cztery rodzin. Ogień wszczął się od pozostawionej w stajni świecy. — Również wielki pożar nawiedził osadę Berzniki pod Sejnami w Królestwie Polskiem i obrócił w perzynę przeszło 40 domów.

Wydzierżawienie terenu naftowego. W tych dniach wydzierżawiła firma węgierską dr. Halmosz Glück i Ska teren naftowy, obejmujący około 900 morgów, na obszarze dworskim w Hołuczkowie w pow. sanockim, od właścicielki tego majątku p. Maryi Aurelii Towarnickiej.

Napad. Nauczyciel kolonii niemieckiej Mariahilf pod Kołomyją urządził był przed kilku dniami festyn ludowy w pobliskim lesie. Inicyator festynu uprosił kupca Kahanego z Kołomyi, by objął bufet. Kupiec zgodził się i wyjechał z całem urządzeniem do lasu w Mariahilf. Około godziny 11-tej wieczór pogasili koloniści wszystkie światła i wypuścili piwo z beczek z okrzykiem: „Todtschlagen den Juden! Hinunter mit ihm!“ Komendant posterunku żandarmeryi polecił Kahanemu, by uciekł jak najprędzej, bo on sam w ciemności nie da rady pijanym Niemcom, więc Kahane spakował się i odjechał, przeprowadzony przez żandarma, który, wyprowadziwszy go na drogę, wrócił potem do lasu. Kahane, mając przy sobie żonę, dwie córki i małego syna, musiał jednak przejeżdżać przez drugi lasek i tu nagle wypadło na przejeżdżających, pod wodzą jakiegoś Grubera kilkunastu kolonistów niemieckich, którzy chwycili konie za lejce i wśród dzikich okrzyków chcieli wóz z trunkami i podróżnymi wywrócić do głębokiego rowu. Przestraszony kupiec umknął z rodziną w las, pozostawiając wóz na pastwę rabusiów. Po długiem błąkaniu dobił się dopiero nazajutrz rano do Kołomyi, gdzie zrobił doniesienie do prokuratoryi. Wszystkie zapasy piwa, wina i wiktuałów przepadły niepowrotnie.

P. Włodzimirski, chemik sądowy, powrócił do Lwowa z paryskiego kongresu chemików.

Aresztowania anarchistów we Włoszech odbywają się z takim rozmachem, że w tych dniach np. aresztowano przez pomyłkę profesora z Moskwy Sortińskiego, którego wzięto za anarchistę z Szwajcaryi i dopiero za interwencyą konsula rosyjskiego wypuszczono na wolność.

Z grubszych ryb anarchistycznych aresztowano Defusea, który niedawno przybył z Patersonu do Medyolanu. Znaleziono przy nim ważne papiery, 1000 lirów gotówką i rewolwer bardzo podobny do tego, którym Bresci dokonał zamachu. Natomiast nie udało się jeszcze policyi schwytać tych wspólników Bresciego, którzy mu pomagali przy samym zamachu. Że takich wspólników było kilku, na to wskazują różne poszlaki. Oto np. kiedy po dokonanym zamachu aresztowano Bresciego, kilku ludzi usiłowało go obronić i krzyczało: „puścić go“. Na moście w pobliżu miejsca zbrodni znaleziono surdut pozostawiony tam widocznie przez jakiegoś wspólnika Bresciego, w tym celu, aby Bresci umknąwszy mógł się natychmiast przebrać. Zatrzymano w więzieniu brata i szwagra Bresciego oraz kilku anarchistów z Prato, gdyż poszlaki przeciw nim mnożą się. Ogółem dotychczas aresztowano we Włoszech 36 anarchistów.

Tu warto dodać, że 30 robotników ze wsi Le Girandole koło Prato, noszących nazwisko Bresci, wniosło do prefekta Florencyi prośbę o zmianę nazwiska.

W Zagrzebiu aresztowano robotnika włoskiego Wiktora Cividini, który w pewnej gospodzie wykrzykiwał przeciwko królom i pochwalał czyn Bresciego. Cividini powiesił się w areszcie na rzemieniu.

Podobno w Paryżu ma się odbyć od 19 do 24go września b. r. międzynarodowy kongres anarchistów — oczywiście tajny, bo w teraźniejszych okolicznościach nawet rząd francuski nie odważy się pobłażać anarchistom, zwłaszcza, że oni zamierzyli także urządzić zamach na cara.

Rozdział nagród pomiędzy wystawców, reprezentowanych na tegorocznej wystawie paryskiej, będzie, jak zapowiadają niektóre pisma, wielką niespodzianką. Najwięcej nagród ze wszystkich państw otrzymać mają wystawcy niemieccy, gdyż 250 wielkich nagród i 500 złotych medali — wszystkich zaś wystawców z Niemiec jest około 4000. Po Niemcach najwięcej nagród dostanie się w udziale Rosyi, gdyż 200 wielkich nagród i około 400 do 560 złotych medali. Pomiędzy wystawców francuskich, których jest 36.000, rozdzielonych zostanie 2000 wielkich nagród, na Austryę zaś przypadną wszystkiego cztery wielkie nagrody.

W bawarskim domu królewskim zanosi się na niezwykły ślub. Księżniczka Klara zakochała się we właścicielu dóbr i fabryk, baronie Kramerze, który jest największym bogaczem w Bawaryi. Majątek jego wynosi 80 milionów marek. Baron Kramer jest protestantem, ale postanowił przejść na katolicyzm, aby pojąć za żonę księżniczkę Klarę. W Monachium ogromne zdziwienie, że księżniczka królewskiego rodu pragnie się połączyć z baronem, którego ojciec otrzymał ten tytuł razem z szlachectwem.

Oryginalny zakład zrobili w czerwcu b. r. dwaj Wiedeńczycy, kupiec Enzmann i restaurator Trebsche. Oto założyli się oni o znaczną sumę, że w sześćdziesięciu dniach odbędą drogę z Wiednia do Paryża pieszo, tocząc bezustannie przed sobą ogromną beczkę o pojemności siedmiu hektolitrów, ważącą 256 kilogramów. W dniu 14 czerwca rozpoczęli oni tę oryginalną podróż, podczas której towarzyszy im pieszo w charakterze kontrolera mąż zaufania, wybrany przez tych, którzy w razie wygrania zakładu przez obu tych podróżników mają im zapłacić umówioną sumę. We wszystkich większych miastach po drodze każą oni sobie wystawiać urzędowe poświadczenie, że istotnie przybyli tam pieszo z beczką. W dniu 30 lipca przybyli oni do Strasburga, a nazajutrz puścili się w dalszą drogę przez Wogezy. Codziennie robią przeciętnie 30 do 40 kilometrów i mają nadzieję stanąć na termin u celu.

Miasto różowe. Piotr Loti, inaczej kapitan Viaud, świeżo mianowany naczelnikiem sztabu eskadry, wysyłanej przez Francyę na wody chińskie, bawiąc w Indyach, opisał miasto Jeypore, stolicę jednego z państw Rajaputy, gdzie teraz grasują głód i cholera, Loti nazwał to miasto grodem różowym (la ville rose), a tak o niem pisze:

„Posiadać wielkie miasto różowe, zupełnie różowe, a tylko zasiane białemi kwiatami, różowe domy, pałace, wały ochronne, świątynie, wieże i werandy, co za dziwny kaprys panującego. Wydaje się, jak gdyby całe miasto okryto jednakowemi tapetami; to się różni od wszystkiego, co się gdziekolwiek widziało, to wywołuje efekty nieprawdopodobne, a jednakże czarujące.

„I pomyśleć, że jesteśmy w kraju, który umiera. Setki mil zniszczone suszą i pyłem. Dwie pory deszczu przeszły nad tą krainą, a na niebie błękitnem nie ukazała się ani jedna chmurka, nie spadła ani jedna kropla wody; łąki są bez trawy, drzewa bez liści. Przed nami pustynia, a jednak były to żyzne równiny, na których pasły się stada bydła, na których zieleniły się zboża i pola ryżowe. Tymczasem dokoła miasta trwa ożywienie z dawnych dni. Długie aleje drzew martwych, biegnących ku murom zębatym i tulących się do bram sklepionych, pełne są wozów, ciągnionych przez woły, wielbłądów, idących sznurem, jeźdźców w białej, rozwianej szacie, kobiet w żółtych i czerwonych zasłonach: wszędzie barwność i życie, jak w czasach obfitości. Tu okazuje się nam przepych barw niesłychany. Widzimy wszystkie szczegóły tego przepychu; nawet pantery króla, z tkanemi czapeczkami na łbach płaskich i rozetami na szyjach. A pośród tego olśniewającego swem bogactwem otoczenia tułają się postacie ludzkie, które chyba z grobów powstały. Śmiały stopy swoje postawić na bruku różowego miasta, przywlec tutaj szkielety swoje. A jest ich o wiele więcej, niż na pierwszy rzut oka się wydaje. Ci, którzy błądzą po ulicach krokiem chwiejnym, z oczyma nieruchomemi, ci mają swoich towarzyszy: na chodnikach, pomiędzy wystawami sklepowemi leżą skurczone szkielety i kupy łachmanów, które przechodzień z trudem omija, ażeby się o nich nie potknąć. — Te widma — to chłopi z okolicznych dolin. Podczas całorocznego braku opadów deszczowych walczyli przeciwko wyjałowieniu ziemi, a długotrwałym niedostatkiem przygotowali się do jeszcze dłuższego postu. Teraz skończyło się wszystko. Bydło zginęło, gdyż trawa już nie rośnie, a skóry sprzedano za bezcen. Pola, które niegdyś zasiewano, stały się stepami o spękanej glebie, gdzie nic nie puści kiełka. Ażeby się przecież pożywić, sprzedano okrywające ciało łachmany, srebrne pierścienie z ramion i kostek. Z roku na rok chudli Hindusi. Aż wreszcie przyszedł straszny głód i woniejące ongi świeżem powietrzem sioła napełnił zapach rozkładających się trupów...

„Czyż może być straszniejszy kontrast nad owo „miasto różowe“ i nad te niezmierne równiny, pokryte martwemi ofiarami głodu i cholery?“...

Śmiałek. Wodospad Niagary przejechał Piotr Nissen na czółnie 20 stóp długiem, osobno na to w tym celu zbudowanem. Obwinięty był cały w korę korkową. Pęd wody porwał go lotem strzały w przepaść — przez godzinę rzucały go fale z jednego wiru w drugi, ukrytego przed wzrokiem ludzkim w wodnej pianie. Wypłynął w końcu szczęśliwie na brzeg kanadyjski wśród radośnych okrzyków licznie zgromadzonych tłumów. Słynny w swoim czasie kapitan Webb stracił życie w tem przedsięwzięciu.

Niezwykły konkurs ogłosiła gazeta amerykańska *Stampleton Gazette*. Oto wyznaczyła 1.000 dolarów nagrody temu, kto da najlepszą odpowiedź na pytanie: „W jaki sposób rozerwać czytelników podczas miesięcy letnich, nie dając im romansów ani nowel?“ Odpowiedzi nadeszło przeszło 4,000, lecz nagrody dotychczas nie udzielono. Między innymi p. J. Pecksniff z Chicago pisze: „Kłamstwami. W lecie czytelnicy pragną być okłamywani, przynajmniej wielu. Mnie samemu zupełnie obojętnem jest, gdy kąpię się w morzu, czy cokolwiek gdziekolwiek się stało; chcę się dziwić i chcę się śmiać. Wąż morski nie jest jeszcze najgorszem zwierzęciem. Dajcie mu potomstwo, jeżeli zdołacie“.— Senator Mc Morgan z Waszyngtonu znów, wychodząc z zasady, że lato jest porą, w której Amerykanie przygotowują się do polityki, i że trzeba w tych sprawach być dobrze świadomym wszystkiego, proponuje, „aby podczas miesięcy letnich dzienniki partyjne pozamieniały swoje kierunki. Niechaj każdy przez trzy miesiące broni tego, co w ciągu reszty roku obrzucał błotem i przeciwnie, napada na wszystko to, co mu było dotąd najdroższe. Byłoby to zabawne i nauczające. A publiczność nie przestałaby sobie łamać głowy“. — Jakiś „prawdomówny“ wreszcie radzi: „Przestańcie wydawać pismo podczas lata a będzie to najlepszą rozrywką dla waszych czytelników“. Redakcya *Stampleton Gazette* nietylko drukuje tę radę, ale jeszcze wyznacza nagrodę dodatkową w kwocie 20 dol. dla tego, kto jej dostarczy adresu „Prawdomównego“.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +20 R. Bar. 766. Podnosi się. Pogoda.

Otwarty.

— To jednak panu zapowiadam, że moja córka dostanie wiano nie prędzej, aż po mojej śmierci.

— Nic nie szkodzi! Mój majątek wystarczy nam jeszcze na dwa, a nawet na trzy lata!

Myśli.

Ileż *prawdziwej* zazdrości wywołuje niejedno *fałszywe* szczęście.

Jeżeliś zszedł na manowce, poznasz to po ludziach, których spotykasz.

Prawda mści się na swoich wrogach, kłamstwo — na swoich przyjaciołach.

Ludzie zazwyczaj póty dbają o opinię ludzką, póki się przy pomocy tej opinii majątku nie dorobią.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Gorąca krew“, krotochwila ze śpiewami i tańcami w 5 aktach Lindaua i Krenna. We czwartek „Sztygar“, operetka w 3 aktach Karola Zellera.

Literatura i sztuka.

Ze sfer teatralnych. Interesa lwowskiej trupy dramatycznej w Krynicy nieco się poprawiły, tak, że artyści nasi postanowili jeszcze do 20 bm. zabawić w Krynicy. — P. Myszkowski objął już ostatecznie dyrekcyę teatru w Kaliszu. — Stan zdrowia zranionego w pojedynku w oko p. Sosnowskiego, jest już zupełnie dobry. Bawi on w Krynicy.— Panna Zofia Czaplińska, była „naiwna“ skarbkowskiej sceny powróciła już z Ameryki, gdzie jej się widocznie nie ścieliła różowa karyera, i bawi w Krakowie.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 6 sierpnia.

(Z). Berlińska giełda była dziś ogniskiem bardzo intensywnego prądu zniżkowego, który wnet ogarnął także nasz targ. Powodem tej depresyi była przedewszyskiem wiadomość, że rząd rosyjski podwyższył cło niemal od wszystkich towarów handlu europejskiego, dowożonych do Rosyi. Podwyższenie jest znaczne, wynosi bowiem od 10 do 50% dzisiejszego cła, a obowiązuje bezzwłocznie tak dalece, że te towary, które dziś przywiezione zostaną w granice Rosyi, muszą już opłacać wyższe cło. Zarządzenie to motywuje rząd rosyjski zwiększeniem wydatków państwowych na wojnę na dalekim Wschodzie. Pod wpływem tej wiadomości nastał w Berlinie ponowny bardzo znaczny spadek walorów górniczych, gdyż skutkiem tego zarządzenia przemysł górniczy w Niemczech, zagrożony już i tak konkurencyą amerykańską, znajdzie się w jeszcze trudniejszem położeniu. Oprócz tej jednej wiadomości niepokoiły także doniesienia z Chin, niesprawdzone wprawdzie urzędownie, ale za to w najwyższym stopniu sensacyjne.

Jedną z tych wiadomości było, że Li-Hung-Czang popełnił podobno samobójstwo i że prąd wrogi dla Europejczyków znów wziął w Pekinie stanowczą przewagę, — druga zaś depesza, która najbardziej irytowała niemieckie sfery giełdowe, donosiła, że Anglia na własną rękę jakoby prowadzi potajemnie rokowania z rządem chińskim i już podobno zawarła osobną umowę. Jakkolwiek doniesienie to wydaje się wielce podejrzanem, w każdym razie wywierało ono dziś w Berlinie bardzo doniosły wpływ ujemny. Wreszcie zanotować wypada, że wedle krążących pogłosek, robotnicy w kopalniach węgla na pruskim Szląsku przygotowują się na seryo do strejku, gdyż są tego zdania, że im przedewszyskiem powinna przypaść w udziale część zysku, jaki właściciele kopalń odnoszą z ustawicznego podwyższania cen węgla. Rezultat obrotów dzisiejszych na naszym targu jest na całej linii ujemny. Wedle ogłoszonego właśnie sprawozdania komisyi dla kontroli długów państwowych, ściąganie z obiegu not państwowych po 50 złr. postępuje raźnie. Do końca lipca ściągnięto i zniszczono ich za 6,169.000 złr., — pozostaje zaś jeszcze w obiegu mniej więcej za 7 milionów i ta reszta ściągnięta zostanie najpóźniej po koniec września. W zamian za wycofane pięćdziesiątki wydaje rząd $4^1/_2$%-we asygnaty salinarne.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 663·75, węgierskie 684·00, Anglobanki 276·50, Uniony 553·50, Bankvereiny 494·25, Länderbanki 415·00, Ludwiki 421·50, Czerniowieckie 528·00, Elbethale 460·00, Renta papierowa 97·75, srebrna 97·40, austryacka złota 115·90, austr. renta wal. kor. 97·55, węgierska złota 115·45, węgierska renta wal. kor. 90·80, dukat 11·39, frankówka 19·33, marki 23·67, ruble 2·55—.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 8 sierpnia. *Wiener Abendpost* donosi, że z najwyższego rozkazu w dzień pogrzebu króla Humberta na wszystkich okrętach austryackiej marynarki wojennej flagi mają być do połowy spuszczone. Jest to największy znak żałoby, gdyż podług regulaminu używa go się tylko w razie żałoby po własnych panujących.

Charlottenburg 8 sierpnia. Zmarł tu w poniedziałek wieczór deputowany Liebknecht.

Budapeszt 8 sierpnia. Prezes gabinetu Szell wyjechał wczoraj wieczorem do Ischlu.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu“).

Waszyngton 8 sierpnia. Jenerał Chaffee donosi pod dniem 3 sierpnia z Tientsinu: W skutek uchwały zapadłej na konferencyi komendantów wojsk sprzymierzonych aby stoczyć z Chińczykami bitwę, uderzyły wojska japońskie, angielskie i amerykańskie w sile około 10.000 ludzi na armię chińską, zajmującą stanowisko na drodze do Pekinu. Chińczycy liczyli podobno 30000 żołnierzy. Na prawem skrzydle operowali Francuzi i Rosyanie w sile 4000 ludzi.

Paryż 8 sierpnia. Na radzie ministeryalnej zakomunikował minister spraw zagranicznych dekret cesarza chińskiego z dnia 2 bm. w którym powiedziano, że posłowie zagraniczni, jeżeli tylko sobie tego życzą, mogą być przewiezieni pod eskortą z Pekinu do Tientsinu i odtąd będą mogli swobodnie porozumiewać się ze swoimi rządami zapocą nieszyfrowanych depesz.

Minister oświadczył, że dotychczas żaden z rządów nie otrzymał urzędowego zawiadomienia o pochodzie wojsk sprzymierzonych na Pekin.

Londyn 8 sierpnia. Do Woolwich wysłało ministerstwo wojny rozkaz, aby miano tam w pogotowiu wielkie zapasy wszelkich przyborów wojennych.

Londyn 8 sierpnia. Członek Izby gmin Pritchard Morgan wysłał do Lihungczanga telegram z prośbą, aby celem położenia kresu wojnie postarał się o to, by wojska europejskie mogły wkroczyć do Pekinu, oraz ażeby posłów zagranicznych przewieziono do Tientsinu, poczem w Tientsinie rozpoczętoby rokowania pokojowe. Lihungczang odpowiedział, że jestto bezwarunkowo niemożliwe; skoro wojska sprzymierzone wyruszą na Pekin, to Chińczycy będą zmuszeni walczyć z niemi.

Angielski dziennik urzędowy ogłasza zakaz wywozu broni i amunicyi do Chin.

Szangaj 8 sierpnia. Posłowie zagraniczni i wszyscy cudzoziemcy udali się d. 2 bm. pod eskortą z Pekinu do Tientsinu.

Bruksela 8 sierpnia. Konsul belgijski w Szangaju donosi: Lipingheng wyruszył z Pekinu na czele silnego oddziału wojska celem zabezpieczenia kolei Pekin-Hankou, którą zamierzają zająć Japończycy, aby w ten sposób odciąć Chińczykom odwrót.

Londyn 8 sierpnia. Do dziennika *Daily Mail* donoszą z Szangaju d. 5 bm., że generał Gaselee zażądał przydzielenie mu większej liczby oficerów artyleryi. Admirał Bruce oświadczył jednak, że nie ma do rozporządzenia dostatecznej ilości oficerów.

Do *Standardu* donoszą z Tientsinu d. 5 bm., że wojska japońskie natrafiły w marszu na północny-wschód od Tientsinu na znaczną armię chińską, złożoną z kawaleryi i piechoty.

Do tegoż pisma donoszą z Szangaju, że Li-hung-czang prosił cesarza o 9-ciomiesięczny urlop. Li-hung-czanga wprowadziła w stan ogromnego wzburzenia wiadomość, że dwaj członkowie Czunglijamenu, którzy byli przyjaźnie usposobieni dla cudzoziemców, zostali ukarani śmiercią i to nie ścięci, lecz przepołowieni.

Rzym 8 sierpnia. Do „Agencyi Stefaniego“ donoszą z Taku: Komendant krążownika „Elba“ otrzymał zawiadomienie o edykcie gubernatora Szantungu, wedle którego posłowie w Pekinie dnia 30 lipca żyli i byli zaopatrzeni w środki żywności, a przedsięwzięto już kroki, celem ochrony ich podczas wyjazdu na tymczasowy pobyt do Tientsinu.

Petersburg 8 sierpnia. Sztab generalny otrzymał wiadomość z dnia 31 lipca z Chabarowska, że oddział gen. Sacharowa posunął się 120 km. na południe od Sansinu, nie natrafiwszy nigdzie na Chińczyków. Rosyanie zdobyli jeden chiński okręt wojenny. Koło Erbziali spalono magazyny chińskie z rozmaitymi zapasami. Generał Maziewski donosi, że wszelkie wiadomości o pojawieniu się Chińczyków w kraju zabajkalskim okazały się fałszywemi.

Wiedeń 8 sierpnia. *Wiener Abendpost* ogłasza skład głównego sztabu austro-węgierskiej eskadry, przeznaczonej dla Azyi wschodniej.

Nowy Jork 8 sierpnia. Do dzienników donoszą z Szangaju pod datą 6 sierpnia: Kuryer prywatny z Pekinu przywiózł pismo amerykańskiego posła Congera tej treści: „Jeżeli wogóle macie nam przyjść z pomocą, to przybywajcie natychmiast. W Pekinie nie ma żadnego rządu. Władza spoczywa w rękach wojska, które postanowiło cudzoziemców wytępić.“

Londyn 8 sierpnia. Do „Biura Reutera“ donoszą z Szangaju dnia 6 b. m., iż władze chińskie zatrzymały w Czin-hiang parowiec, który miał przewieźć cudzoziemców do Szangaju. Cudzoziemcy tutejsi byli wskutek tego wielce zaniepokojeni, atoli konsul angielski otrzymał zapewnienie od gubernatora, że nie ma powodu do obaw.

Bruksela 8 sierpnia. Minister spraw zagranicznych otrzymał od posła belgijskiego w Pekinie następującą depeszę, datowaną Pekin 2 sierpnia: Od 4 do 5 lipca broniliśmy, przy pomocy ośmiu żołnierzy austro-węgierskiej marynarki, budynku naszego poselstwa. Gmachy poselstwa austro-węgierskiego, holenderskiego i włoskiego są doszczętnie spalone. Poselstwo francuskie leży w gruzach. Wszyscy schronili się do budynku poselstwa angielskiego i tam byli oblężeni przez Chińczyków. Padło cudzoziemców 58, a 70 jest rannych. Od 19 lipca ustały ataki nieprzyjaciół. Środki żywności są na wyczerpaniu, spodziewamy się jednak rychłej odsieczy i uwolnienia. Wszyscy zamieszkali w Pekinie, jakoteż przyjezdni Belgijczycy są zdrowi. Proszę zawiadomić o tem ich rodziny.

Szangaj 8 sierpnia. Tutejszy konsul japoński otrzymał depeszę, donoszącą, że dnia 1 sierpnia posłowie w Pekinie byli zdrowi, ale obawiali się ataku Chińczyków. Amunicyi mają cudzoziemcy zaledwie po 25 patronów na jednego; żywności tylko na 6 dni. Sekretarz poselstwa japońskiego, który, jak wiadomo, był ciężko ranny, umarł.

Kolonia 8 sierpnia. *Kölnische Ztg.* donosi: Jak słychać z wiarygodnego źródła, feldmarszałek hrabia Waldersee otrzymał nominacyę na głównodowodzącego wojsk niemieckich w Chinach.

Londyn 8 sierpnia. Do dziennika *Standard* donoszą z Szangaju dnia 7 b. m., że oficerowie marynarki wszystkich reprezentowanych w Szangaju mocarstw zarządzili środki celem obwarowania miasta. Połączenie telegraficzne i pocztowe z Tientsinem funkcyonuje bardzo nieregularnie.

Do *Times* donoszą z Szangaju dnia 7 bm.: Nie da się zaprzeczyć, że każdy dzień zwłoki w wymarszu wojsk sprzymierzonych zwiększa trudności, bo dodaje otuchy Chińczykom. Komendant Li-ting-heng udaje się w okolicę Pauting-fuh; jest on dowódzcą wszystkich wojsk chińskich z prowincyi Czili.

Londyn 8 sierpnia. Do *Times* donoszą z Tientsinu 2-go sierpnia: W sprawie wymarszu wojsk sprzymierzonych nie nastąpiło jeszcze porozumienie, a każdy dzień zwłoki wychodzi na dobre Chińczykom, którzy umacniają swe pozycye około Peitsang. W Pekinie stoi 25.000 Chińczyków. Anglicy, Amerykanie i Japończycy są za bezzwłocznym wymarszem. Rosyanie zaś i Francuzi zwlekają, gdyż nie mają dosyć przyborów do transportu.

Wojna w Afryce.

Londyn 8 sierpnia. Do *Daily Telegraph* donoszą z Pretoryi d. 5 b. m.: Drobne oddziały Boerów atakowały Anglików ze wszystkich stron podczas cofania się garnizonu angielskiego ze Springs.

Pretorya 8 sierpnia. Podług telegramu z Vryburga, zapanowało w tem mieście w sobotę wielkie zaniepokojenie wśród Anglików, gdyż obawiano się napadu Boerów. Powołano pod broń straż miejską, a przybyły także posiłki wojskowe.

Pretorya 8 sierpnia. Harrismith poddało się generałowi Macdonaldowi, zaczem połączenie kolejowe Oranii z Natalem jest przywrócone. Dnia 5 b. m. rozpoczęła się gwałtowna walka nad rzeką Eland i trwała do dnia następnego. Szczegółów brak.

Kroonstad 8 sierpnia. Prezydent Oranii Stein zachorował.

Przyjechali dnia 9 sierpnia. S. Jędrzejowicz z Jasionki. Z. Lewakowski z Russocic. Hr. M. Dębicka z Jaworowa. Dr. J. Apfelbaum i F. Dura z Tarnowa. W. Sękowski z Woysławia. Hr. B. Drohojowski z Cieszacina. J. Borowska z Hurki. A. Wiśniakowski z Warszawy. Br. J. K. Berke z Turani. A. Ruttner z Kołomyi. O. Odstrcil z Freistadtu.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. Ks. J. Czartoryski z Wiązownicy. C. Godebski z Paryża. Hr. A. Pinińska z Grzymałowa. Hr. A. Tyszkiewicz z Urypy. Hr. J. Komorowski z Ulanowa. Hr. A. Bogusz z Podola ros. Hr. J. Ożarowski z Wysocka. H. Grekowa z Zakopanego. M. Sochanikowa z Iwańkowic. Dr. B. Rilt Micheli z Węgier. B. Mokrunski z Hamburga. M. Nikorowicz z Kałusza. A. Weber i M. Panesz z Drohobycza. W. Czubaty z Tarnopola. K. Lipiński z Sanoka. M. Urich z Wiednia. O. Sala z Wysocka. R. Galiński z Sanoka. Ks. Kostek z Pełkinia. K. Leszczyński z Warszawy. B. Gorczyński z Brzeźnicy. S. Kański z Dołhego.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. J. Weber ze Lwowa. L. Klein, S. Stern i M. Lustig z Wiednia. B. Prenz z Pomorzan. Ks. K. Łoziński z Żydaczowa. A. Kostniewicz z Rzymu. M. Bauer z Tarnopola. A. Coumzubary z Konstantynopola. A. Abgarowicz z Bratyszowa. S. Silhart z Hamburga. G. Treibicz z Wołoczysk. R. Sagroński z Wieliczki. T. Somaseli z Padwy. J. Sambasso z Legnago. K. Kazibaldi z Debreczyna. R. Hallas z Czerniowiec. J. Mensch z Kołomyi.

Przyjechali dnia 8 sierpnia. P. Makowieccy z Liska. S. Lesiewicz z Nowego Sioła. M. Koevi z Wiednia. Dr. Długosz z Kozłowa. P. Iwanowicz z Strzelisk. P. Giensberger z Paryża. H. Makarska z Litwy. A. Ciszewski z Poznania. L. Zajączek i Br. Ziemięcka z Krakowa. J. Kiaschek z Pragi. K. Schlupek z Prus. A. Radziszewski z Królestwa. Z. Sochorski z Wołynia.

Lwów 8 sierpnia (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 640.00 do 650.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 480·— do 500.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. alicg. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 90.60 do 91·30. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 92·00 do 92·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 90·00 do 90.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 95·50 do 96·20. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99·50 do 100·20. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 91.00 do 91·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 89·00 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleondor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·— do 257.—. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier (stały) 29·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 00·00—00·00.

Berlin 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·45. Spirytus 50·50.

Paryż 8 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·20. Mąka („Fleur de Paris) 26·10.

Frankfurt 8 sierpnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 207·00. Koleje państwowe 139·75. Alpiny 000·00. Disconto 174·90. Laura 208·60.

Wiedeń 8 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na jesień 8·09—8·10, na wiosnę 8·44—8·46; żyto na jesień 7·40—7·41, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na lipiec-sierpień 6·42—6·43, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 6·42—6·43, na maj-czerwiec 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·64—5·65, na wiosnę 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·75—13·85, na wrzesień-październik 13·85—13·95, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00. Olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 0·00—0·00. Tendencya: spokojna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 8 sierpnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·79—7·80, na kwiecień 8·10—8·11; żyto na październik 6·97—6·99, na kwiecień 7·30—7·31; owies na październik 5·30—5·32; kukurudza na sierpień 6·20—6·21, na wrzesień 6·10—6·11, na maj 1901 r. 4·91—4·92. Rzepak na sierpień 13·40—13·45. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna pobra. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna.

11)

Prawdziwa miłość

POWIEŚĆ

Z angielskiego.

(Ciąg dalszy).

Dziecko dygnęło powtórnie i zniknęło niebawem w mieszkaniu gospodyni, a Walerya zeszła do parku i przechadzając się, zastanawiała się nad tem, ktoby mógł być tajemniczą ofiarodawczynią szalu.

Vivian bawił w Londynie przez trzy dni, a w dzień jego powrotu Wilhelm, groom Waleryi, powracając z nią z konnej wycieczki, zauważył, iż pani jego była tak znużona, że nie mogła bez jego pomocy zejść z konia i z trudnością wchodziła na schody.

— Jaśnie pani taka zmęczona i blada, może mam pójść po doktora? — zapytał Wilhelm tonem pełnym szacunku i troskliwości.

Wilhelm był starym sługą ciotki Tempest, u której Walerya, sierotą będąc, od lat dziecięcych się chowała, i nie chciał opuścić „swojej ukochanej panienki", a sir Filip chętnie zgodził się na przyjęcie go, jako specyalnego grooma i kamerdynera żony.

— Doktora? Pocóż mi doktor? Jestem zupełnie zdrowa — odparła Walerya szorstko.

Lady Vivian dnia tego nie tknęła obiadu i dziwnie senna, osłabiona, upadła na fotel w swoim buduarze i siedziała tak do wieczora przy kominku nieruchoma, milcząca, z głową opartą na dłoni. Nie słyszała nawet kroków wchodzącego sir Filipa i dopiero gdy stanął przed nią, pytając z przestrachem: „Waleryo, na miłość boską, co ci się stało?" — podniosła ku niemu na chwilę twarz, płonącą gorączkowym rumieńcem i oczy, iskrzące się niezwykłym blaskiem — i znów opuściła głowę na dłoń.

Sir Filip przerażony pochylił się nad nią, przyłożył chłodną dłoń swoją do jej czoła — było gorące jak ogień — dotknął się rąk — paliły.

— O, moja głowa, moja głowa! — jęknęła.

— Tyś chora, powinni byli zatelegrafować po mnie — rzekł sir Filip, szarpnąwszy gwałtownie za dzwonek.

— Chora?... Telegrafować?.... Chciałabym, żeby Filip wrócił...

— Niech Wilhelm jedzie natychmiast do Myrtle-Lodge po doktora Harley — rozkazał sir Filip wchodzącemu lokajowi, poczem wziął bezwładną zupełnie Waleryę na ręce i zaniósł ją do sypialni, gdzie z pomocą strwożonej Antoniny położył ją do łóżka.

Zaledwie minęło pół godziny, doktor Harley stał przy chorej, a poważna jego twarz nie wróżyła nic pomyślnego.

— Gdzie pani była? — zapytał, pochylając się nad łóżkiem.

— Kto tu jest?... Fredzio?... — odezwała się Walerya.

— Nie, to ja, doktor Harley, czy pani wychodziła dzisiaj?

— Jeździłam konno z Wilhelmem — odparła słabym głosem.

— A czy pani nie wstępowała nigdzie?

— Nie.

— Doktorze, co jest mojej żonie? — zapytał sir Filip z niepokojem.

— Tyfus.

Vivian drgnął, westchnął głęboko i zapytał ponownie stłumionym głosem:

— Czy grozi jej niebezpieczeństwo?

— Dziś jeszcze nie, ale jutro kto wie. Choroba przybrała od razu charakter ostry i zaraźliwy, niestrzeba nikogo wpuszczać do pokoju oprócz tej osoby, która będzie milady pielęgnowała. Czy jest tu kto w domu, coby się bez obawy tego podjął?

— Chyba pani Wood, ale ta jest za stara i nie może czuwać... — odparł sir Filip.

— W takim razie poślę do domu po adres pani Simpson w Arlington, której pan możesz zupełnie zaufać, sir Filipie.

Róża załamała ręce z rozpaczy, przeczytawszy kartkę ojca, którą jej wręczył Wilhelm. Wiedziała, że pani Simpson wyjechała poprzedniego dnia do Birmingham dla pielęgnowania chorej siostry, a nadto pani Harley nie było w domu i nie miała się nawet kogo poradzić.

— Czy milady bardzo chora, Wilhelmie? — zapytała nareszcie.

— O, bardzo! panienko.

— I nie ma nikogo, coby ją pielęgnował?

— Nie panienko, ani jednej kobiety, tylko pan sam. Wszystkie się boją oprócz pani Wood, a tej milord nie chce dopuścić do pokoju pani. Jakąż dostanę odpowiedź?

— Zaraz poczekajcie przed bramą — odparła Róża i weszła do pokoju, a w pięć minut stanęła przed zdumionym groomem w kapeluszu i okryciu.

— Jadę z wami pielęgnować lady Vivian — rzekła, i pomimo perswazyi Wilhelma, wsiadła z nim do czekającego powozika.

Pocichu, na palcach, niespostrzeżone przez nikogo, wsunęło się dziewczę do pokoju chorej i stanęło przy ojcu.

— Różo! — zawołał półgłosem doktór zdumiony.

— Panno Harley, czy pani postradałaś zmysły? — zapytał surowo Vivian, biorąc ją za rękę i chcąc wyprowadzić z pokoju.

— Ciszej, ciszej, panowie, bo chora może usłyszeć — odezwała się Róża. — Pani Simpson nie ma, a ponieważ nie ma i nikogo, ja będę pielęgnowała lady Vivian. Mnie żadne niebezpieczeństwo nie grozi, bo miałam już tyfus, nieprawda, ojczulku?

Mówiąc to, Róża nie mogła się wydziwić własnej śmiałości w stawieniu tak wyraźnego oporu woli samego sir Filipa. Po chwili milczenia doktór się odezwał:

— Zostaw ją pan, ma słuszność; nie wątpię, że pan Bóg ochroni panu żonę, a mnie córkę.

— Niechajże tak będzie. O! dziecko moje, nie zapomnę ci tego nigdy! — zawołał sir Filip wzruszonym głosem, a Róży zdawało się, że dostrzegła łzę w jego ciemnych oczach.

Odwracając się od łóżka, Róża ujrzała rzucony na fotel szal włóczkowy.

— Ojcze, czyje to jest? — zapytała szybko.

— Zdaje mi się, moje dziecko, że lady Vivian.

— Nie — odparła stanowczo. — Ja nie mogę się mylić, poznaję deseń; ten szal należy do pani Dallas, widziałam go u jej córki tego samego dnia, kiedy zachorowała na tyfus. Ale w jaki sposób dostał się tutaj?

IX.

Zegar wskazywał godzinę pierwszą po północy. Wszyscy domownicy Arlington-Court'u pogrążeni byli w śnie głębokim, tylko w pokoju chorej milady czuwali sir Filip i Róża. Młoda dziewczyna, śledząc bacznie każdy ruch rozgorączkowanej Waleryi, myślała nad tem, jak dziwnie pokierowały się wypadki. Gdy w galeryi pałacowej podziwiała po raz pierwszy portret urodziwej lady Vivian i zdumiewała się nad posępnością „strasznego" sir Filipa, kto byłby przypuścił, że w trzy tygodnie później narażać będzie zdrowie, a może nawet i życie swoje dla tej samej, pięknej pani pałacu, że siedzieć będzie wśród nocnej ciszy sam na sam ze „strasznym" lordem Vivian, podzielając troskę jego o żonę.

Walerya, która dotąd leżała nawpół we śnie z zamkniętemi oczyma, od czasu do czasu tylko niespokojnie poruszając głową lub jęcząc boleśnie, nagle otworzyła swe wielkie ciemne oczy, i spoglądając szklanym, nieprzytomnym wzrokiem to na Różę, to na męża, zapytała zcicha:

— Kto to?

— To ja, Róża Harley, wszak mnie pani zna.

— Panna Róża jest tak łaskawa, że przyszła dopomódz mi w pielęgnowaniu ciebie — dodał sir Filip, kładąc na czoło chorej świeży okład, w occie umoczony.

— Jaka ona dobra — szepnęła Walerya. — Ale czemu pozwoliłeś mi tej cygance położyć mi taki straszny ciężar na głowę?... Róziu, kto jest ten czarny człowiek, co stał tu teraz przy mnie? Kto?... kto...

— To tylko sir Filip — odparło dziewczę.

— O, doprawdy?... Spotkałam go za granicą przeszłego lata... Czy nie mówiono, że się ożenił z bardzo młodą panną? Ciekawam — ciągnęła dalej chora jednostajnym, obojętnym głosem — dlaczego się z nią ożenił... Nie kochał jej, wiesz, Róziu?...

Biedna Róża stała jak na rozżarzonych węglach, nie wiedząc, co odpowiedzieć i bojąc się spojrzeć na sir Filipa, który pochylił się nad żoną i rzekł łagodnie:

— Nie mów, proszę cię. Leż spokojnie i spróbuj spać.

— O! spać... spać!... Nie mogę... Czyj to głos?

— Twego męża.

— Męża?... Ja nie mam męża — rzekła i zaśmiała się krótko, sucho. — A jednak co znaczy ta złota obrączka? Kto mi ją włożył na palec?... Lepiej jest, tak jak jest... lepiej umrzeć teraz, niż...

Nie dokończyła, jęknęła boleśnie, zamknęła oczy i zapadła znów w taki sam stan letargiczny. Godziny wlokły się leniwie, Róża, pozostając pod przykrem wrażeniem bezładnej mowy chorej, nie śmiała odezwać się do sir Filipa i w milczeniu dopomagała mu do wlewania lekarstwa przez zaciśnięte zęby Waleryi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.